



O MIŁOŚCI DWÓCH KOBIET MÓWI JÓZEFA SZCZUREK



CZY WSZYSTKIE ZAŁOŻENIA PROGRAMU
NAPRAWCZEGO SP ZOZ UDA SIĘ WDROŻYĆ?



MAŁGORZATA FOREMNIAK PRZYJEDZIE DO BRZESKA

JACEK MAGDOŃ



Biesiadki
dawniej i dziś

TEMAT MIESIĄCA: **SPÓR O ŚMIECI !**

CZY BZK DOŁĄCZA DO GRONA
LIKWIDOWANYCH FIRM?

PAKIET MEDYK PARTNER



akiet kompleks

W laboratoriach PKO Banku Polskiego wybitni eksperci zakończyli właśnie prace nad nowym, rewelacyjnym pakietem usług finansowych o nazwie **MEDYK PARTNER**. Owo nowe panaceum o kompleksowym działaniu przeznaczone jest dla osób i firm świadczących prywatne usługi medyczne, farmaceutyczne i weterynaryjne. Swoje wzmacniające właściwości pakiet zawdzięcza kredytom oraz pożyczce. W razie pilnej potrzeby ożywczy dopływ gotówki umożliwia wysokie, dopuszczalne saldo debetowe i karta bankowa PKO Biznes Partner. Stosowaniu pakietu mogą towarzyszyć efekty uboczne w postaci gwałtownego wzrostu oszczędności wywołanego korzystaniem z lokat. Pakiet **MEDYK PARTNER** kompleksowo poprawia samopoczucie i znacząco podnosi motywację do rozwoju prywatnej praktyki.

Internet: www.pkobp.pl
Linia bezpłatna: 0-800 120 139



PKO BANK POLSKI

Blisko Ciebie

Naprawa szpitala

Ma spowodować poprawę kondycji finansowej i usprawnić funkcjonowanie Samodzielnego Publicznego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Brzesku. Tak jednym zdaniem określić można nowy program restrukturyzacji placówki. Zanim jednak taka sielankowa sytuacja nastąpi, dyrekcję brzeskiego ZOZ-u czekają trzy lata ciężkiej pracy, bowiem taki okres zajmie jego wdrażanie. Na ostatniej sesji Rady Powiatu program poddany został do publicznej wiadomości przez Józefę Szczurek, dyrektora szpitala. Nie jest to pierwszy projekt naprawczy dla zakładu. Wcześniej przygotowywany był przez byłego dyrektora Andrzeja Minora, odwołanego ze swojego stanowiska. Jego działania nie przynosiły, tak jak chciał tego Zarząd Powiatu, oczekiwanych efektów.

Jak podkreśla Józefa Szczurek, zanim nowy program został opracowany, dokładnie przeprowadzono analizę funkcjonowania placówki. Sprawdzano wszystko: stan kadry, finanse i organizację pracy. Pierwsze efekty wielkich zmian, jakie zapowiada dyrekcja, mieszkańcy powiatu powinni odczuć już w czerwcu. Dyrektor Szczurek chce, między innymi, by istniała możliwość telefonicznego umawiania się na wizyty do lekarzy specjalistów. *Usprawni to ruch pacjentów i będzie zapobiegać tworzeniu się przed drzwiami gabinetów długich kolejek. Również pod telefonem w ramach opieki całodobowej dyżurować będzie lekarz - mówi dyrektor. - Już wkrótce jedna z karet pogotowia zostanie ulokowana w Czchowie, dzięki czemu skróci się czas dojazdu do wypadków samochodowych. Drugi zespół wyjazdowy przeniesiony zostanie do komendy straży pożarnej przy ul. Solskiego, ten zabieg ma spowodować szybsze dotarcie lekarza do północnej części powiatu. Na razie nie będzie ulokowana karetka pogotowia w Szczurowej, kasa chorych nie zakontraktowała czwartego zespołu wyjazdowego. Poza tym ulokowanie karetki w Czchowie, a nie w Szczurowej ma uzasadnienie w statystyce. W południowej części powiatu dochodzi do dwukrotnie większej ilości wypadków. Jeszcze w tym roku szpital otrzyma nowy ambulans z pełnym wyposażeniem. Dzięki temu nie będzie potrzeby wynajmowania pojazdu z Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego, co także ma przysporzyć oszczędności.*

Do końca czerwca ma być także przygotowana analiza funkcjonowania poszczególnych oddziałów. Nie jest wykluczona likwidacja tych, które przy-

noszą duże straty. Na ich miejsce zostaną utworzone inne, najprawdopodobniej psychiatryczny czy urazowo-ortopedyczny. Dyrekcja zaplanowała, że do końca tego roku doprowadzi do takiej sytuacji, aby ordynatorzy sami decydowali o wydatkowaniu pieniędzy na swoich oddziałach. Zakłada się tak-

o kiennej. Niewątpliwie prace te przyniosą wymierne korzyści finansowe. Według obliczeń inwestycja, która ma kosztować ponad 1,2 miliona złotych zwróci się w przeciągu trzech lat.

Nowy program restrukturyzacji ma także niestety swoje minusy - przewiduje zwolnienia. Jak wyjaśnia Józefa Szczurek, redukcja zatrudnienia dotyczyć będzie głównie służb pomocniczych. Część lekarzy i pielęgniarek może zostać przeniesiona na inne oddziały, niektórym zostanie zmniejszony czas pracy. Zwolnieniami zostaną objęte osoby pracujące w oddziale diagnostyki, w podstawowej opiece zdrowotnej, ambulatorium, administracji. Już ponad 20 osób odeszło z pracy, część z nich uzyskała świadczenia emerytalne. Tym, którzy mieli podpisane umowy na czas określony nie przedłużono okresu pracy.

Wszystkie zabiegi mają spowodować, że zostaną, przynajmniej w części pokryte dług, które obecnie wynoszą 3,6 miliona złotych. Jeżeli realizacja programu będzie przebiegała tak, jak



Pierwsze efekty zmian, jakie zapowiada dyrekcja, mieszkańcy powiatu powinni odczuć już w czerwcu.
Fot. I. Węglowski

że możliwość tworzenia niepublicznych zakładów na bazie gminnych ośrodków zdrowia. Dyrekcja ZOZ-u będzie zabiegała o rozwój oddziałów, na które jest największe zapotrzebowanie. Jednym z nich jest oddział opiekuńczo-leczniczy. Ostatnio otwarto drugą jego część zwiększając liczbę łóżek. Obecnie oddział może przyjąć 45 pacjentów.

Za najbardziej pilne zadania należy uznać konieczność ocieplenia budynku szpitala i wymianę stolarki

to zaplanowaliśmy już w niedalekiej przyszłości, przychody placówki równoważyć się będą z wydatkami - dodaje pani dyrektor.

Czy rzeczywiście wszystkie założenia programu restrukturyzacji uda się wdrożyć, nie wiadomo. W naszym kraju często zmieniają się przepisy. Więc może stać się tak, że dzisiejsze założenia programowe jutro będą już bezprawem.

(wro)

Spór o śmieci

Wywóz śmieci co najmniej dwa razy w miesiącu, 8 złotych za 120-litrowy pojemnik - to dużo czy mało? Nowe umowy, które Brzeskie Zakłady Komunalne przedstawiły mieszkańcom gminy w połowie stycznia, wywołały falę dyskusji.

Nie ma śmieci?

W trwającym już od kilku tygodni sporze śmieciowym wielu mieszkańców podnosi argument, że nie wyrażą zgody na dwukrotny wywóz śmieci w miesiącu ponieważ ich przydomowe pojemniki są ... puste. - *Około 10-15 procent rodzin faktycznie produkuje mało odpadów, ale jednak zdecydowana większość wytwarza śmieci dużo. Więcej nawet, niż wynika z obliczeń sporządzonych przez Brzeskie Zakłady Komunalne - twierdzi kierownik referatu gospodarki komunalnej i ochrony środowiska Henryk Piela.*

W Mokrzkach i Sterkowcu obowiązek segregacji śmieci wprowadzono już w roku ubiegłym. Okazało się, że w tych miejscowościach odpadów jest faktycznie mniej, ale w dalszym ciągu każdy mieszkaniec jest producentem około 1 metra sześciennego odpadów w ciągu roku. - *Dla obliczenia gminnego normatywu przyjęliśmy czteroosobową rodzinę, na rok wytwarzającą 4 metry sześciennie śmieci. Jeżeli ilość tę podzielić na 12 miesięcy, to wynik wskazuje, że każda rodzina, podkreślam czteroosobowa, zapłania dwa razy w miesiącu 160 litrowy pojemnik na odpady. Od razu założyliśmy, że są to obliczenia zawyżone, więc obniżyliśmy tę ilość do 120 litrów. W tym roku segregacja śmieci odbywa się już we wszystkich miejscowościach - dodaje Henryk Piela.*

Sołtysi mówią jednym językiem

Od początku roku za wywóz śmieci z gminy Brzesko płaci się tak, jakby trafiały one do Ujkowa niedaleko Olkusza. Tymczasem lokalne odpady w dalszym ciągu wywożone są do ... Jadownik. - *Już od dłuższego czasu próbuję uzyskać odpowiedź na pytanie, jak długo jeszcze eksploatowane będzie wysypisko w Jadownikach. I nikt nie jest w stanie mi na to odpowiedzieć - mówi sołtys Jadownik Apolonia Warzecha. - Jedni twierdzą, że do końca lutego, inni, że jeszcze przez pół roku. A czy to tak trudno obliczyć? Nie możemy płacić firmie za coś, czego ona faktycznie nie wykonuje.*

Mieszkańcy Jadownik już podjęli rozmowy z przedstawicielami firmy konkurencyjnej dla Brzeskich Zakładów Komunalnych. Ci obiecali im, że 120 litrowy pojemnik odbierać będą za 5,5 zł. - *I jeżeli w BZK nie zmienią zdania, to będziemy korzystać z usług innych firm. Chociaż bardzo zależy mi na tym, żeby pracownicy zakładów nie stracili zatrudnienia. Władze gminy powinny zająć się egzekucją przepisów dotyczących problemu dzikich wysypisk śmieci. Urzędowo powinny zostać wprowadzone wysokie kary za uprawianie tego procederu. Rada Miejska jeszcze raz powinna przeanalizować stawki za wywóz śmieci i przeliczyć je tak, żeby spółka się utrzymała i mieszkańcy byli zadowoleni. Absolutnie nie możemy się zgodzić z proponowaną przez BZK częstotliwością wywozu śmieci. Jeżeli ktoś starannie będzie sortował odpady a pozostałości organiczne kompostował, to raz w miesiącu zupełnie wystarczy - przekonuje pani sołtys.*

Politykę finansową BZK bardzo surowo ocenia sołtys Mokrzyk Marek Kośmider. - *Za przerost zatrudnienia i źle funkcjonującą firmę nie mogą płacić mieszkańcy - uważa. - Ale na szczęście okazuje się, że nie musimy korzystać z ich usług. Na rynku pojawiają się nowe firmy, przyjmujemy taką ofertę, jaka będzie dla nas najbardziej korzystna. Już rozmawialiśmy z jedną firmą, która ma własny, dobry sprzęt, proponuje niskie ceny - 5,5 złotych za jednorazowy wywóz 120-litrowego pojemnika i gwarantuje, że ceny te zostaną utrzymane do końca tego roku. Poza tym każdy z mieszkańców sam mógłby zdecydować, jak często będzie oddawać śmieci. Ulgę odczułaby także gmina ponieważ nie musiałaby dokładać do wywozu posortowanych odpadów. Firma zobowiązała się, że będzie to robić na własny rachunek.*

Prezes BZK zarzuca niektórym sołtysom, że buntują oni mieszkańców przeciwko uchwałom Rady Miejskiej, władzom i spółce. - *Sołtysi są po to, żeby ułatwiać ludziom życie a nie odwrotnie. Nie mogą kazać ludziom, żeby płacili więcej za coś, co inni mogą zrobić za mniej. Jeżeli ubogi mieszka-*

niec mojej wsi ma do zapłacenia kilkakaset złotych na rok za śmieci, to moim obowiązkiem jest stanąć w jego obronie - ripostuje Marek Kośmider.

W Porębie Spytkowskiej w dalszym ciągu wielu mieszkańców korzysta ze zbiorczych kontenerów, ale jak mówi sołtys Stanisław Góra, nie jest to rozwiązanie dobre. - *Zbiorcze to znaczy niczyje, więc wokół takich kontenerów najczęściej jest bałagan, pojemniki stoją w pobliżu domów, nie zawsze ładnie pachną. Dlatego większość zadowolona jest z indywidualnego wywozu, tylko nie za taką cenę. I nie chodzi tu o to, żeby zniszczyć BZK, jak nam się to czasem zarzuca. Ludzie wstrzymują się jeszcze od podpisywania umów, bo chcą dać szansę spółce. Ale jeżeli jej prezes nie zmieni stanowiska, to skorzystamy z usług innych firm.*

Czteroosobowa rodzina z Wokowic do tej pory za wywóz śmieci płaciła 88 złotych na rok. Teraz za tę usługę będzie płacić ponad 200 złotych. - *Byli już u nas pracownicy firmy komunalnej z Rzezawy i zaproponowali ceny znacznie niższe niż te obowiązujące w BZK. Na następne zebranie większe zaprosimy prezesa BZK, niech nam to wszystko jeszcze raz wyjaśni. Jeżeli mu się nie uda przekonać ludzi, ci podpiszą umowy z nowym odbiorcą śmieci - mówi sołtys Wokowic Kazimierz Legutko.*

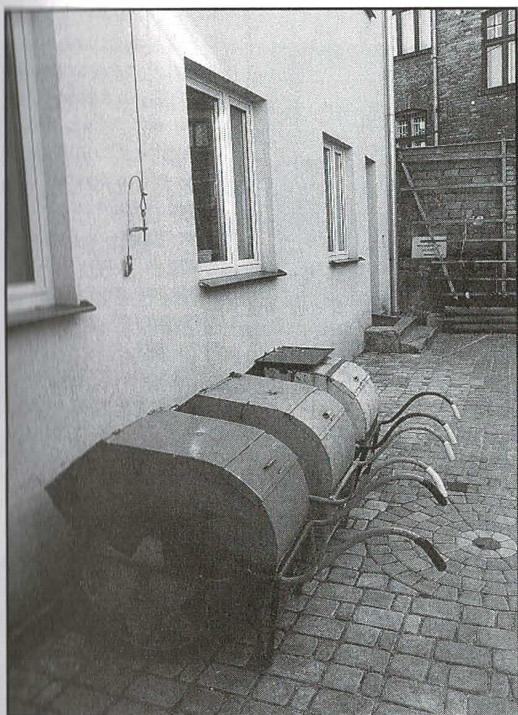
Uchwały pod lupą

Protesty mieszkańców w sprawie podwyżek za wywóz śmieci trafiały na ręce władz miejskich. Wiceburmistrz Stanisław Pacura nie wzbrania się przed odpowiedzialnością, zastanawia się jednak, czy był to właściwy adres. - *Rada Miejska ustala górne stawki za wywóz odpadów, nie znaczy to jednak, że obowiązek taki na władzach spoczywa. Najlepszym przykładem tego jest Tarnów, tam nie podejmuje się takiej uchwały i firmy prowadzące wywóz śmieci same ustalają ceny i przedstawiają je mieszkańcom bez żadnych konsultacji z władzami. U nas uchwałę taką podjęto tylko po to, żeby nie pozwolić na niekontrolowane podwyżki - wyjaśnia. Po śmieciowej burzy, która przeszła nad całą niemal gminą na brzeskim rynku komunalnym już pojawiły się nowe firmy. Jedna z nich jest z Bochni, proponuje ceny o około 2,5 złotych niższe niż BZK, oprócz tego zobowiązała się także do odbioru posegregowanych śmieci na własny koszt - dodaje wiceburmistrz.*

BZK jest spółką, w której gmina posiada 100 procent udziałów, powołaną między innymi do świadczenia

usług dla mieszkańców w zakresie utrzymania porządku i czystości. *Ma-
ją na uwadze fakt, że firma ta ma już
pewne tradycje, jest przygotowana tech-
nicznie i kadrowo do wypełniania jed-
nego ze statutowych obowiązków gmi-
ny, byłibyśmy zadowoleni, gdyby robi-
ła to nadal. Jak każda spółka prawa
handlowego nastawiona jest na zyski.
Gmina jako właściciel nie oczekuje, że
będą to kokosy, nie chcemy jednak do
tego interesu dokładać. Jeżeli spółka nie
będzie działać bardziej elastycznie, zo-
 stanie wyeliminowana z rynku - proro-
kuje wiceburmistrz.*

Według obowiązującej w gminie ustawy śmieciowej każdy mieszkaniec ma obowiązek podpisania umowy z firmą posiadającą koncesję na wywóz śmieci. Jak obiecuje wiceburmistrz Pacura, obydwie uchwały - śmieciowa i dotycząca cen za wywóz wrócą pod obrady Rady Miejskiej. Wtedy też najprawdopodobniej omówiony zostanie problem egzekucji zapisów prawa śmieciowego.



*Ceny wynikają z racjonalnych obliczeń -
mówi prezes BZK.*

Prezes nie ugnie się pod presją

Prezes Brzeskich Zakładów Komunalnych twierdzi, że zdrowy rozsądek nie pozwala mu na razie podjąć działań, które miałyby na celu obniżenie cen za świadczone przez spółkę usługi. O tym zresztą zdecydować może jedynie walne zgromadzenie wspólników, przy czym musiałoby ono wska-

zać źródło dopłat do spółki, które byłyby po obniżce konieczne. *Zarzuca się nam - mówi prezes Piotr Miller - że wywozimy śmieci do Jadownik a pobieramy opłaty jak za wywóz do Ujkowa. Składowanie odpadów w Jadownikach kosztuje prawie tyle samo co w Ujkowie. Jeżeli mielibyśmy obniżyć ceny za wywóz śmieci, musielibyśmy obniżyć stałe koszty spółki. To wiąże się ze zmniejszeniem stanu zatrudnienia i wycofaniem z eksploatacji starego sprzętu, który ciągle wymaga niemałych nakładów. Kosztów funkcjonowania spółki nie da się obniżyć z dnia na dzień, na wyniki trzeba poczekać kilka miesięcy. Zdaniem prezesa za wcześniej jednak na razie mówić o zwolnieniach, których pracownicy BZK coraz bardziej się obawiają.*

Wielu mieszkańców gminy, szczególnie z sąsiadujących z Brzeskiem wsi, wstrzymuje się na razie od podpisywania umów z BZK. Na przykład w Porębie Spytkowskiej na podpisanie umowy zdecydowała się ... jedna osoba. To, zdaniem prezesa, także podraża koszty wywozu. *Kiedy ustaną już protesty, konieczne będzie racjonalizowanie tras, na których odbierane będą śmieci. Jeżeli w danej miejscowości na podpisanie umów zdecyduje się mniej niż połowa mieszkańców, wówczas w ogóle zrezygnujemy z jej obsługi. Będziemy jeździć tylko tam, gdzie nam się to opłaci.*

Czy zatem BZK nie obawia się konkurencji? *Szanuję konkurencję - twierdzi Piotr Miller - i życzyłbym sobie, aby działała na tych samych zdrowych, rynkowych zasadach jak my. BZK jest gotowe stanąć do walki z konkurencją, zarówno pod względem cen jak i jakości usług. Spokój prezesa wynika z tego, że jest pewien, iż firmy, które wchodzą na rynek są w stanie zaproponować niskie ceny ale tylko na kilka miesięcy. Potem, kiedy przeliczą realne koszty, natychmiast je podniosą.*

Z polecenia Zarządu Miejskiego w BZK przeprowadzono kontrolę, która miała na celu sprawdzenie prawidłowości kalkulacji cen. I w tym względzie prezes Miller wykazuje duży spokój. *Jestem przekonany, że kontrola wykaże dokładnie to, co już wiele razy potwierdzałem. Ceny wynikają z racjonalnych obliczeń. O wynikach kontroli poinformujemy w następnym wydaniu.*

Zakład utylizacji

Jeszcze rok temu głośno było na ten temat w całej gminie. Władze miały nadzieję, że budowa nowoczesnego zakładu utylizacji rozwiąże problem kończącego swój żywot wysypiska śmieci w Jadownikach. A oferta była nie lada - budowę zakładu oszacowaną wstępnie na kilkadziesiąt milionów dolarów w całości miały finansować amerykańskie korporacje. *To była dla gminy ogromna szansa - mówi wiceburmistrz Stanisław Pacura - inwestycja nic by nas nie kosztowała a służyłaby mieszkańcom przez długie lata. Do zakładu przywożone byłyby śmieci z kilku sąsiednich powiatów, już w czasie wstępnych rozmów chęć przystąpienia do spółki wyraził powiat bocheński.*

Zakład miał być supernowoczesny - segregacja śmieci na specjalnych taśmach, odzysk ton surowców wtórnych, które oddawane być miały do hut i zakładów przetwórczych. Z pozostałości produkowane być miały materiały opałowe. Wokół zakładu rosnać miały kolorowe kwiaty i pływać różnobarwne rybki. W te wizje nie uwierzyli jednak mieszkańcy Mokrzyk i Bucza - na granicy tych dwóch miejscowości zakład miał powstać. Nie uwierzyli, mimo, że władze gminy ufundowały wycieczkę do Żywca, gdzie taki zakład funkcjonuje już od lat.

Sołtys Mokrzyk Marek Kośmider twierdzi, że w zamian za zgodę na budowę zakładu w pobliżu swoich domów władze nic mieszkańcom nie zaproponowały. *Nikt nie przedstawił nam żadnych propozycji, które ulżyłyby mieszkającym tu ludziom. Teraz nie możemy brać na siebie odpowiedzialności za to, że zakład nie powstał. Stanisław Pacura nie zgadza się jednak z tym stwierdzeniem. Mówiliśmy o możliwości budowy kanalizacji, oddawania śmieci za darmo, budowie drogi. Nie przekonaliśmy ludzi nawet kilkadziesiątoma miejscami pracy w tymże zakładzie.*

Do idei budowy zakładu będziemy wracać - dodaje burmistrz Jan Musiał. *Mamy już tereny, dołożymy jeszcze do tego dobrą ofertę dla mieszkańców. Mam nadzieję, że już w najbliższym czasie dojdzie do spotkania z sołtysem i mieszkańcami Mokrzyk, w czasie którego uda nam się wypracować wspólne stanowisko korzystne dla całej gminy. Marek Kośmider odpowiada, że wieś otwarta jest na propozycje.*

Tekst: Zofia Sitarz, fot. P. Duda

Przyszłość brzeskiego LO

Dwanaście lat temu Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Brzesku przeprowadziło się z budynku pałacu Goetzów Okocimskich do nowego obiektu przy ul. Czarnowiejskiej. Dyrekcji, nauczycielom i młodzieży przyszło się wtedy zmagać z przepełnieniem klas i wynikającą z tego koniecznością nauki na dwie zmiany. Szkoła była otwarta od rana do wieczora, większość nauczycieli miała zajęcia na obydwu zmianach. Wspólnymi siłami udało się dość szybko stworzyć własny niepowtarzalny klimat, w którym wzrastały kolejne pokolenia absolwentów. Zmieniały się trudności (tych w edukacji nigdy nie brakuje), a brzeskie LO trwało - w ubiegłym roku placówka obchodziła rocznicę 90 - lecia istnienia. Niedługo potem dyrekcja dostojnej jubilatki dowiedziała się, że uzgodniona wcześniej koncepcja kolejnej zmiany budynku niesie za sobą zagrożenie włączenia LO do zespołu szkół. Większość nauczycieli oraz rodziców uczęszczających tu uczniów obawia się, że szkoła straci swoją indywidualność i tradycje oraz stanie się jedynie częścią ogromnej maszyny edukacyjnej.

- Pierwotny plan, jaki dostaliśmy ponad dwa lata temu od ówczesnego naczelnika Wydziału Edukacji Romana Bulandy zakładał budowę obiektu szkolnego złożonego z dwóch części, oddzielonych przełączką - mówi Józef Kubas, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Brzesku. - O połączeniu szkół nie było mowy. 14 stycznia, na spotkaniu naszej Rady Pedagogicznej ze starostami dowiedzieliśmy się o dwóch możliwych koncepcjach zakładających istnienie jednej szkoły z jedną Radą Pedagogiczną, ewentualnie o dwóch Radach Pedagogicznych. Starostwo opowiada się za pierwszą opcją, natomiast nauczyciele jednogłośnie opowiedzieli się za odrębnością szkół i rad pedagogicznych. Najgorsze, że decyzje o nas podejmuje się bez nas. Nawet o sprzedaży budynku, który teraz zajmujemy, dowiedzieliśmy się z prasy.

Trzecią stroną w sprawie jest Zespół Szkół Ekonomicznych, gdyż pierwotnie dla niego wzniesiony miał być nowy budynek. Koncepcję zmieniała jednak reforma edukacji, gdyż LO musiało część obiektu oddać na potrzeby Gimnazjum nr 2, które od września przejmie cały budynek. Stąd ko-

nieczność kolejnej przeprowadzki. Nauczyciele i uczniowie LO twierdzą, że zmiana budynku będzie problemem, ale nie aż tak palącym, jak możliwość utraty tożsamości i własnej tradycji. - Nie chcemy mieć innych nauczycieli - podkreślają wychowankowie "ogólniaka". - Nie chcemy być absolwentami jakiegoś zespołu szkół, przyszliśmy do liceum i liceum chcemy ukończyć, a do jakiegoś zespołu szkół o niewiadomej renomie to nie wiadomo, czy w ogóle ktoś będzie chciał przyjść - wyrażają swe opinie. Na razie nic nie jest jeszcze przesądzone. - Sprawa jest w zawieszeniu, czekamy na opinię kuratora Lackowskiego - mówi wicedyrektor LO, Bożena Kalinowska. - Samo przejście do nowego budynku ma szereg minusów. Będziemy mieć do dyspozycji zbyt małą ilość



sal lekcyjnych - tylko 32 - na przewidywanych około 50 oddziałów. W tych warunkach będziemy pracować od 7 rano do 20 wieczorem

Wśród głównych argumentów starostwa przemawiających za połączeniem szkół, na pierwszym miejscu znajduje się ten, że do budynku prowadzić będzie tylko jedno wejście. Z oglądu budynku można jednak wywnioskować, że do każdego segmentu są dwa wejścia (choć oczywiście główne wejście jest tylko jedno). Kolejny argument - wspólna biblioteka - także jest dyskusyjny, gdyż adaptacja pomieszczeń do potrzeb szkolnych odbędzie się po oficjalnym oddaniu budynku. Już dziś jednak wiadomo, że na przewidywaną liczbę ok. 1500 uczniów, zaplecze socjalne będzie zdecydowanie za małe. Natomiast pracownicy liceum argumentów na swą obronę mają znacznie więcej. - Rada Pedagogiczna jest zgodna, co do roz-

działu szkół ze względu na tradycję obydwu placówek, cele kształcenia i względy bezpieczeństwa. Jestem przeciwny tworzeniu dużych szkół, w których zagrożone jest bezpieczeństwo i istnieje możliwość obniżenia poziomu intelektualnego uczniów - twierdzi dyrektor Kubas. - Nie można znać ośrodku 1500 uczniów, w dodatku będzie to młodzież dużo bardziej niż obecnie różnorodna. Władze proponują monitoring szkoły, ale czy to zapewni uczniom bezpieczeństwo?

Kolejnym problemem jest system kształcenia. LO od lat proponuje uczniom fakultety dające możliwość indywidualnego doboru dodatkowych godzin z wybranych przedmiotów. Ta droga owocowała dotąd dobrymi efektami. Ponad 75% absolwentów dostaje się na studia wyższe (dzienne), każ-

dego roku wzrasta ilość uczniów, którzy dzięki maturze połączonej z egzaminem wstępnym zdobyli indeks na AGH, Politechnikę Krakowską i WSZ w Tarnowie. - To nadal będzie możliwe, gdyż program podstawowy w liceach ogólnokształcących i profilowanych jest taki sam, ale w LO z puli godzin dyrektorskich można dokończyć 14 go-

dzin rocznie w cyklu trzyletnim do przedmiotów wiodących (np. matematyki, j. polskiego, j. obcych) w danej klasie, natomiast w liceach profilowanych godziny te są przeznaczone na rozwój zawodowy, a dyrektor ma do dyspozycji tylko 3 godziny w ciągu trzech lat na przedmioty teoretyczne, a to różnica - mówią nauczyciele.

- Naszym głównym celem jest przygotowanie młodzieży do studiów i chcielibyśmy kultywować to, co dotąd zrobiliśmy. Za pozostawieniem osobnej szkoły przemawiają jeszcze względy czysto ludzkie. Jesteśmy zgranym zespołem, 70% nauczycieli to absolwenci tej szkoły, a sam fakt, że chcą tu pracować, świadczy o atmosferze w naszym liceum - podsumowuje dyrektor Kalinowska. - Myślę, że mądrość racjonalnych po zweryfikowaniu sytuacji wskazuje na koncepcję o odrębności szkoły z wyżej wymienionych względów - dodaje dyrektor Kubas. (SJK)

Bieda z nędzą

W 1975 roku, kiedy Brzesko odzyskało status gminy, pierwszym jej naczelnikiem została kobieta. Nazywała się Nędza. Teraz po ponad dwudziestu pięciu latach znowu w gminie rządzi nędza. Wprawdzie pisana z małej litery, ale bardziej wszechobecna. Coraz więcej jest ludzi, których wpisuję do zeszytu. Coraz wyższe kwoty - opowiada właściciel osiedlowego sklepu. Przed chwilą wyszła od niego kobieta w średnim wieku. Już trzeci raz w tym miesiącu z błagalnym spojrzeniem wyprosiła o coś do jedzenia, jej konto wzrosło już prawie do 150 złotych.

Jeszcze do niedawna kobieta - stała klientka sklepu - była wypłacalna. Teraz zasilila pokaźne grono "kreskowiczów" - kupujących na kredyt. *Panie Władku, bardzo pana proszę, ostatni raz w tym miesiącu. Za dwa dni dostanę z opieki zapomogę. Wypłacę wszystko co do grosza. Ja nawet panu dowód zostawię - błaga kobieta.* "Kupuje" chleb, coś do chleba, batoniki dla dzieci, pierogi, jeszcze coś i na koniec paczkę "Fajrantów" - jedyny "luksusowy" towar. Wszystkiego za jakieś 30 złotych, razem już blisko 150. To nie pierwsza taka osoba tego dnia. Pan Władek zapisuje wszystko skrupulatnie do zeszytu. Na moją prośbę szybko podsumowuje - dłużnicy wypracowali już ponad 1000 złotych. *Mógłbym za to kupić już niezłą partię towaru. To są zamrożone pieniądze. Z drugiej strony, są to jednak klienci, na ogół zawsze wypłacalni. Z miesiąca na miesiąc przybywa mi kupujących na zeszyt. To chyba o czymś świadczy. Poszła kiedyś fama, że udzielam kredytów, to i klientela się znalazła. Gdybym im nie sprzedał, pójdą gdzie indziej i załatwią. Teraz to już jest norma. Chyba tylko w PSS-owskich sklepach nie prowadzą zeszytów. Czasem ktoś "zapomni" zapłacić. Nie zawsze jest to naciągacz, choć i takich nie brakuje. Na ogół jest to jednak bieda. Cóż, czasem pozostaje mi świadomość, że spełniłem dobry uczynek. Coraz częściej myślę o zlikwidowaniu zeszytu. Skutki tej wszechobecnej biedy zaczynam odczuwać i ja. Bo to jest takie błędne koło. Ktoś nie zapłaci mi, ja nie wypłacę hurtownikowi, ten producentowi, producent nie zapłaci w ter-*

minie za materiały budowlane, firma zalega z ZUS-em, pracownik nie wyjedzie na wczasy, biuro turystyczne ogłosi upadłość. Niedługo i ci z wyższymi zacząć odczuwać niedostatek - zastanawia się pan Władek.

Paradoksem jest to, że sprzedawcy okazujący dobre serce i zrozumienie dla kłopotów bliźnich łamią prawo. *W świetle prawa jest to udzielanie kredytu. Powinno się od tego odprowadzić podatek. Łamane jest tujejsze prawo skarbowe. Ja wiem, że nikt na tym nie zarabia, ale takie są przepisy - wyjaśnia pewien funkcjonariusz policji. Nikt jednak nawet nie myśli o ściganiu tych "przestępstw".* Od legalnego pożyczania pieniędzy są na przykład lombardy, dla niektórych "lichwiarze".

W lombardach też jest ciekawie. Ludzie pożyczają coraz mniejsze kwoty, na krótkie terminy. Bywa, że jest to nawet i 10 złotych, zastawem jest złoty kolczyk. *Nie narzekam na brak klientów. Maleje tylko negocjowana do pożyczki kwota. Ludzi pożyczających naprawdę duże pieniądze, na pilne interesy, policzyć mogę na palcach jednej ręki. Ci od drobnych kwot powracają zawsze. Często ten zastawiony pierścionek to jedyny relikwiarz świadczący, że kiedyś powodziło im się lepiej - rozmowę z właścicielem lombardu przerywa mi kolejny klient, który - jakby na potwierdzenie tych słów - pożyczka 15 złotych, za magnetofon, za dwa dni ma go odebrać. Tylko co można kupić za 15 złotych?*

Nie tylko brak pieniędzy doskwiera ubogim. W ubiegłym roku z pomocy społecznej skorzystało ponad 5200 osób z terenu gminy. Zupełną nowością dla pracowników Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej jest to, że mieszkańcy nie przychodzą już tylko po pomoc finansową lub rzeczową. *Coraz częściej nasi podopieczni zwracają się z prośbą o udzielenie porad - prawnych, psychologicznych, pracownika socjalnego. Zdarza się na przykład, że odbierane są komuś świadczenia rentowe, wiele ludzi nie wie, jak poradzić sobie z tym problemem, do kogo napisać odwołanie. Pracownicy socjalni piszą pisma, kierują ludzi do odpowiednich instytucji. Utrata świadczeń czy pracy po-*

woduje bardzo często stany załamania, apatii, zniechęcenia - i w takich przypadkach staramy się również pomagać - mówi kierownik MOPS Krystyna Put.

Pracownicy socjalni MOPS z biedą spotykają się na każdym kroku. To, że jej obszar stale się poszerza nie jest sloganem. Widać to po poziomie życia, wyposażeniu mieszkań, ubraniach w jakich chodzą zarówno dzieci jak i dorośli. Nie maleje liczba osób starających się o zasiłki celowe, których wysokość stale się zmniejsza i zależy w głównej mierze od możliwości finansowych ośrodka. *- Jeszcze rok temu wysokość "celówek" wynosiła około 400 złotych. Teraz zmalały one nawet do 100 złotych. Jeżeli więc ktoś stara się o pieniądze na zakup tony węgla, a my możemy dać mu tylko 200 złotych, to podopieczny może kupić sobie za to najwyżej pół tony, albo dołożyć różnicę z własnych pieniędzy. Ale tych najczęściej nie ma - opowiada pani kierownik.*

Stale obniża się także wiek osób ubiegających się o pomoc ośrodka. Starsze osoby potrzebują bardziej pracy socjalnej, opiekuńczej, pielęgnacji, pomocy w zwykłej codziennej egzystencji. Młodych, zdolnych do pracy ludzi do ośrodka wygania najczęściej jeden powód - bezrobocie. *- Dla każdego człowieka utrata pracy to w dzisiejszych czasach ogromna tragedia. Niektórych ta tragedia dotyka podwójnie. Często spotykamy się w swojej pracy z rodzinami, w których oboje małżonkowie tracą pracę, mają na utrzymaniu kilkoro dzieci. Dla nich MOPS jest jedynym źródłem ratunku - twierdzi Krystyna Put.*

Bieda dziedziczna - to określenie często spotykane w ośrodku pomocy. *- Niemal normą jest, że jeżeli z pomocy społecznej korzystają rodzice, to wcześniej czy później po pomocy i wsparcie przyjdą ich dzieci, a potem dzieci ich dzieci. Nie dzieje się tak w każdym przypadku. Bo są ludzie ambitni, chcący za wszelką cenę zmienić coś w swoim życiu. Jest jednak odsetek takich, którzy stwierdzają, że można tak żyć i tak robić - dodaje pani kierownik. Red, sp*

Lipiec 2001 roku. Po nieudanej próbie dostania się na aplikację sędziowską (takich jak ja jest około sześćdziesięciu w całym województwie, na aplikację dostało się pięć osób, tyle zresztą było miejsc), z odpisem dyplomu w kieszeni i nadzieją w sercu wybieram się do urzędu pracy wpisać się w poczet bezrobotnych. Po załatwieniu wszystkich formalności udaję się do pokoju z napisem: Pośrednictwo pracy. Mam konkretny cel i jasno opracowany plan. Do momentu ponownego startowania na aplikację sędziowską chciałam wykorzystać szanse jakie daje mi jeden z programów zwalczania bezrobocia. Staż absolwencki. Moim największym marzeniem jest oczywiście odbycie tego stażu w sądzie w moim

Była już prawie wszędzie i nic. Za dwa tygodnie wyjeżdża do Londynu. Kuzynka załatwiła jej pracę.

Po dwóch tygodniach (obliczam dokładnie urzędowy tok załatwiania pism) próbuję zasięgnąć informacji u miłej pani w urzędzie. Niestety, nic jeszcze nie wie w mojej sprawie. Na pytanie, jakie są w ogóle propozycje pracy, odpowiada mi, że poszukiwany jest spawacz, ekspedientka do sklepu spożywczego i fryzjerka.

Jest piękny słoneczny dzień. Mam koncept. Napiszę takie podania do kilku sądów w innych miastach. Zamysł wprowadzam w życie. W międzyczasie udaję mi się zakwalifikować na rozmowy wstępne dzięki ofertom pra-

Wracam do mojego miasteczka, przecież tak naprawdę chodzi mi o staż w sądzie, kontakt z ludźmi, dostęp do znowelizowanych aktów prawnych, uczestnictwo w rozprawach, zatknięcie teorii wyniesionej ze studiów z praktyką. Namiastka tego, co chciałabym w przyszłości robić. Po kilku tygodniach przychodzi odpowiedź z jednego z sądów naszego województwa - odmowa. Jedyną jaką dostałam. W pewnym sensie dowartościowuje mnie to. Ktoś docenił mój list motywacyjny, przeczytał i odpisał. W innych sądach takowej praktyki widać nie ma. Jeśli chodzi o staż: drugocząca przewaga absolwentek mających kurs pisanie na maszynie zdyskwalifikowała mnie chyba całkowicie.

Z dziennika bezrobotnego absolwenta

mieście. Gdy wchodzę, pani siedząca w małym, ciasnym pokoiku pochłonięta jest lekturą jakiegoś kobiecego pisma. Nie zniechęcam się tym bynajmniej. Przedstawiam swoją sytuację i deklaruję chęć skorzystania z tego co zaoferuje mi specjalistka od doradztwa zawodowego. Pani odrywa w końcu wzrok od gazety. Jest miła. Zaczyna mi dość klarownie tłumaczyć co powinienam zrobić. Na sam początek dowiaduję się rzeczy dla mnie dość przykrej. Moje szanse są marne. Nie jestem absolwentką Liceum Ekonomicznego. Przewaga tych ostatnich polega na tym, iż miały one w szkole kurs pisanie na maszynie, co według miłej pani jest podstawowym atutem pracy w sądzie. *Poza tym, nie wiadomo jak z tymi stażami będzie* - mówi pani - *bo pieniędzy na ich sfinansowanie nie ma.* Jeżeli jednak koniecznie chcę złożyć takową prośbę, muszę to uczynić w naszym sądzie. Sąd prześle propozycję do urzędu pracy, który z kolei rozpatrzy całą sprawę. Po uzyskaniu tych informacji niezwłocznie udaję się do domu, piszę podanie do sądu i jeszcze tego samego dnia wysyłam.

Dostałam list od Eweliny, niestety w Krośnie jest podobna sytuacja.

cy znalezionym w gazetach i internecie. Prężnie rozwijająca się firma chodnia zaprasza mnie na spotkanie.

Jest 13 sierpnia. Ta trzynastka w dacie trochę mnie niepokoi. Ale przecież nie wierzę w zabobony. Jestem przygotowana, wśród absolwentów już od dawna krążą pytania, jakie mogą być zadawane podczas tego typu rozmów. Są standardy: co pani wie o naszej firmie, co pani zdaniem oznacza słowo kreatywność i proszę podać jej przykłady we własnym życiu.

Rozmowa składa się z dwóch etapów. W pierwszym z nich pan pyta mnie o mój znak zodiaku i na jakiej ulicy mieszkam w swoim mieście. Zbija mnie to z tropu. Doszukuję w tych pytaniach czegoś podchwytliwego. Ku mojemu zaskoczeniu pan dziękuje mi już za rozmowę i prosi o przejście do pokoju numer osiem na drugi etap rozmowy. Tam z kolei siedzi pani, pyta mnie o temat mojej pracy magisterskiej, następnie przechodzimy do luźnej, przyjemnej konwersacji. Po kilku chwilach następuje werdykt. Pan podając mi dłoń z przykrością stwierdza, że moje kwalifikacje są za wysokie i życzy mi szczęścia w znalezieniu odpowiedniej posady. Po tych słowach czuję lekki zamęt w głowie.

Dzwonię do Grzeska. Siedzi w Krakowie. Też szuka pracy.

Nie zrażam się, zanoszę podania, gdzie się da, choć wiem, że żadnych etatów na razie nie proponują. Próbuję szczęścia w instytucjach państwowych, samorządowych, urzędach szczebla lokalnego. Pewnego dnia oddając podanie na dziennik podawczy w jednej z takich instytucji, usłyszałam takie słowa: *Pani Olu, cóż to ma znaczyć, mamy do obsadzenia dwa stanowiska a pani przyjmuje dwadzieścia podań i to jeszcze od jakichś osób znikąd. Skąd oni o tym wiedzą?* Mój los był już przesądzony. Jako osoba znikąd poszłam na spacer, aby zebrać myśli. **Kinga**

Wystąpili:

Ewelina - absolwentka historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Od pół roku w Anglii. Opiekunka do dzieci.

Grzesiek - absolwent geografii UJ w Krakowie. Od kilku miesięcy barman w jednym z krakowskich pubów.

Kinga - absolwentka prawa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Rzeszowie. Aktualnie bezrobotna. Poszukuje pracy.

Kredytobiorcy snów

Jeżeli bezrobocie w powiecie brzeskim dotknie 8 tysięcy osób, sytuacja stanie się bardzo niebezpieczna. Wiadomym jest, że jeżeli ludzie będą mieć mniej pieniędzy na konsumpcję, zaczną upadać placówki handlowe, niewielkie firmy usługowe, itp. - prorokuje Anna Szczepaniec kierownik Powiatowego Urzędu Pracy. - *Do magicznej liczby 8 tysięcy stale, ostatnio coraz szybciej, się zbliżamy. W samym tylko styczniu w urzędzie pracy zarejestrowało się 678 osób. Coraz mniejszej grupie podopiecznych Powiatowego Urzędu Pracy przysługuje prawo do zasiłku. Na koniec roku korzystało z tego przywileju 1036 osób, teraz już 1200 - niewiele ponad 16 procent wszystkich zarejestrowanych.*

Pod koniec grudnia ubiegłego roku statystyki PUP wskazywały 6939 bezrobotnych, koniec pierwszego miesiąca tego roku zaskoczył wszystkich - liczba osób bez pracy wynosiła już 7261. Największy odsetek bezrobotnych - prawie 38 procent - stanowią ludzie młodzi w wieku od 18 do 24 lat. Wśród nich dominują absolwenci zasadniczych szkół zawodowych, policealnych i średnich zawodowych, podstawowych, średnich ogólnokształcących. Na koniec stycznia w statystykach PUP figurowały nazwiska aż 62 osób z wyższym wykształceniem. Ekonomisci, nauczyciele, inżynierowie rolnictwa, zootechnicy - ci bezskutecznie szukają pracy już od kilku miesięcy, niektórzy nawet od dwóch lat. W ubiegłym roku największe szanse na zatrudnienie mieli pracownicy niewykwalifikowani. - *Mimo wszystko warto, a nawet trzeba się kształcić, ponieważ pracodawcy wymagają coraz większych kwalifikacji. Na pewno warto sięgnąć po podręczniki do nauki języków obcych i informatyki - radzi kierownik referatu pośrednictwa pracy Elżbieta Turbasa. - Zdarza się, że pracodawcy popadają czasem w skrajności, bo najchętniej zatrudniałoby osoby młode, tuż po studiach, ale najlepiej ze stażem pracy* (podkreślenie redakcji) - dodaje Anna Szczepaniec. - *Do tego*

mile widziana jest dyspozycyjność, dobry wygląd, itp.

W dalszym ciągu małe szanse na uzyskanie stałego zatrudnienia mają kobiety. One stanowią 54,4 procent ogółu bezrobotnych. Ofert pracy skierowanych do przedstawicielek płci pięknej praktycznie nie ma. Jest też coraz mniej zakładów, które oferują pracę dla pań. - *Bezpowrotnie minęły czasy feminizacji pewnych grup zawodowych, teraz jeszcze jedynie w handlu i w placówkach oświatowych panie stanowią większość. Maleje liczba zakładów gastronomicznych, a to także było najczęstsze miejsce zatrudnienia dla*



Pracownicy PUP mają nadzieję, że już wkrótce będą mieli bardziej optymistyczne wiadomości dla absolwentów.

kobiet - mówi Elżbieta Turbasa.

Co zatem ma zrobić dwudziestokilkuletnia absolwentka prawa, od blisko półtora roku szukająca pracy? - *Mamy przypadki osób, które ukończyły wyższe uczelnie a mimo to bezrobocie stało się ich udziałem. Ale niestety, nasze brzeskie realia nie są dla nich interesujące. Zresztą absolwenci szkół wyższych szukają pracy nie tylko w miejscu zamieszkania. Mimo determinacji i uporu nie znajdują jej także w sąsiednich miejscowościach - Tarnowie czy Bochni ani nawet w takiej aglomeracji jak Kraków - twierdzi pani kierownik Szczepaniec.*

Pracownicy PUP mają nadzieję, że już wkrótce będą mieli bardziej optymistyczne wiadomości dla absolwentów. W tym roku na polski rynek pracy wejdzie ponad 900 tysięcy młodych

ludzi urodzonych na początku lat 80-tych, dlatego już od kilku miesięcy mówi się o rządowym programie "pierwsza praca dla absolwenta". Ma on polegać na tym, że urzędy pracy częściowo refundować będą składki ZUS dla pracodawców, którzy zatrudnią u siebie młodych ludzi. Niestety, programem zostaną objęci tylko ci absolwenci, którzy ukończą szkoły w 2002 roku. - *Wszyscy wiemy, że koszty osobowe w firmach i zakładach pracy, nawet tych dużych i dobrze prosperujących pochłaniają największe kwoty. Pracodawcy bardzo chętnie korzystają z formy stażu. Nie muszą bowiem mar-*

twić się o pensje i ZUS-y dla swoich pracowników, robi to za nich urząd pracy, który płaci zatrudnionym stypendium. Tak się niestety składa, że na ten cel mamy coraz mniej pieniędzy z Krajowego Funduszu Pracy - mówi z troską Anna Szczepaniec. Mówi się także o zliberalizowaniu przepisów dotyczących zakładania i funkcjonowania małych i średnich firm. Jak faktycznie przełoży się to na lokalny rynek pracy, okazać się może dopiero jesienią. Nie ma w brzeskim PUP tradycji zaciągania kredytów na rozpoczęcie działalności gospodarczej. Dwudziestokrotne przeciętne wynagrodzenie

wystarcza na wynajem lokalu, zakup niezbędnych urządzeń i pierwszej partii towarów do nowootwieranego sklepu. Ludzie się jednak boją, bo znają zasobność kieszeni swoich krajan i wiedzą, że nawet niewielkie zawahania ekonomiczne nie pozwolą im ani prowadzić sklepu ani spłacać zaciągniętego kredytu. **red.**

Najwięcej bezrobotnych w powiecie brzeskim było w 1993 roku. Ich liczba wynosiła wówczas 7907 osób. Na rejestrację pozwalały bardzo wówczas liberalne przepisy. Nawet jeżeli nigdzie się wcześniej nie pracowało, można było przyjść i niemal od ręki dostać zasiłek dla bezrobotnych. W latach 1993-98 liczba bezrobotnych sukcesywnie spadała. Od ponad dwóch lat PUP znów notuje wzrost.

Jeśli się dwie kobiety kochają, jest to podejrzane

- Z JÓZEFA SZCZUREK ROZMAWIA JACEK PRUŻNY



Pani dyrektor, jak się pani zarządza ?

Jestem zadowolona. Kłopoty owszem są, jak to zawsze w zarządzaniu. Struktura organizacyjna szpitala jest jednak sprawna. Ogólnie jest nieźle.

Ja się pytam, jak się zarządza przedsiębiorstwem, w którym działa sześć związków zawodowych ?

W publicznych zakładach służby zdrowia to jest właściwie norma. Istotą mojej pracy jest umiejętna współpraca z tymi związkami. Pamiętam wykłady na studiach, kiedy ostrzegano nas, że praca w szpitalach jest bardzo trudna z uwagi na różnorodność interesów poszczególnych grup związkowych.

No właśnie, w brzeskim szpitalu te różnice interesów rzucają się w oczy.

Dobro pracownika nie zawsze idzie w parze z dobrem zakładu. Tu nawet nie chodzi o związki. Właściwie, ile ludzi, tyle jest stanowisk. Opracowany ostatnio przeze mnie projekt restrukturyzacji doczekał się czterech, pięciu opinii związkowców. Są to opinie w większości zbieżne, czasami jednak się różnią. Każdą opinię i sugestię bardzo wnikliwie rozpatruję. Nie wyobrażam sobie pracy bez konsultacji z załogą.

Poprzedni dyrektor przyjeżdżał na sesję Rady Powiatu zawsze tym samym samochodem, zawsze w towarzystwie przewodniczącej zakładowej "Solidarności". Tymczasem teraz obie panie przyjeżdżacie osobno. Czyżby jakieś animozje ?

Mam swój samochód i lubię nim jeździć w pojedynkę. Poprzedni dyrektor i pani przewodnicząca pewnie się lubili. To może dobrze, że się zbyt nie kochamy, w przypadku dwóch kobiet byłaby to sprawa bardzo podejrzana.

Ten projekt, o którym pani wspomniała, przewodniczący Rady Powiatu Ryszard Ożóg ocenił jako zbyt ogólnikowy, a proponowane w nim rozwiązania jako hipotetyczne.

Co to znaczy, hipotetyczne ?

Nie wiem, wydaje mi się, że niemożliwe do zrealizowania. Pewnie o to chodziło.

W takim razie są to sprzeczne oceny. Bo skoro projekt jest ogólnikowy, to znaczy że żadnych proponowanych rozwiązań w nim nie ma. Ja konkretne propozycje zawarłam, projekt je ujmuje. A jeśli hipotetyczne rozwiązania, to znaczy, że konkretne rozwiązania jednak są, ale istnieje również podejrzenie, iż niemożliwe do realizacji.

Ale pan Ożóg twierdzi, że pani projekt nie różni się niczym od planu poprzednika.

A był wcześniej jakiś plan ? Pierwsze słyszę. Oczywiście z pokorą przyjmuję krytykę pana Ożóga, tak samo opinie innych radnych. To jest tylko projekt. Rozważę każdą możliwą do zrealizowania propozycję. Jestem otwarta na merytoryczne rozmowy. Jednak za całość funkcjonowania zakładu odpowiadam ja. Wszystko, co się tu dzieje, musi być zgodne z rachunkiem ekonomicznym i obowiązującymi przepisami. Dlatego ostatnio odrzuciłam propozycję likwidacji dyżurów lekarskich na oddziale zabiegowym. Proponowano, żeby lekarze "dyżurowali" w domach, pod telefonem. Wyobraźmy więc sobie sytuację, że trzeba wykonać natychmiast operację. Lekarz, który będzie musiał przyjechać z domu, przyjedzie właściwie stwierdzić tylko zgon. Konsekwencje za niesłuszne decyzje ponosić będę tylko ja.

Zanim została pani dyrektorką, dokonała pani oceny brzeskiego ZOZ ...

... Nic nie oceniałam. Wskazałam tylko kierunki rozwoju, bo w takiej sprawie poproszono mnie o konsultację. Nawet się wtedy nie spodziewa-

łam, że ktoś mi zaproponuje to stanowisko.

Mówiła pani wtedy, że brzeskiemu szpitalowi potrzebne są oddziały okulistyczny i psychiatryczny. Czy na pewno będziemy lepiej widzieć i będziemy mieć mniej depresji ?

Ogólnie kierunki zawarte w projekcie są zbieżne z tymi, które przedstawiałam trzy miesiące temu. Niektóre pomysły zweryfikowałam. Na wnioski jest jeszcze za wcześnie, trzy miesiące to za wcześnie na podsumowanie. Pod koniec I etapu realizacji projektu dokonamy analizy pracy wszystkich oddziałów. Jeśli oddział będzie przynosić straty, zastanowimy się nad jego przyszłością. Ja muszę operować konkretnymi. Ktoś, kto się zna na zarządzaniu szpitalem, wie o czym mówię. Ja po tych trzech miesiącach nie chcę podejmować pochopnych kroków. Poczekajmy do połowy roku. W połowie roku na przykład wprowadzam budżetowanie szpitala.

Ale ja chcę się dowiedzieć, co zrobiono pod pani zarządem przez te trzy miesiące. Mam pozostać przy opinii pana Ożóga, że niewiele ?

Poszerzyliśmy oddział opiekuńczo-leczniczy. Kończymy remont oddziału ratunkowego, który miał być przecież ukończony w połowie ubiegłego roku. Stwierdzam, że do tej pory w szpitalu nie było w ogóle polityki remontowej. Mam tu na myśli plan remontów, nakładów i efektów finansowych. Ja od początku rozmawiam w tych sprawach z naszymi płatnikami. Wiem, jak ten szpital powinien funkcjonować. Chociaż podczas ostatniej sesji zaczęłam się zastanawiać, po co mi to stanowisko proponowano. Przez moment wydawało mi się, że zostałam wciągnięta do jakichś gier politycznych. A do tego ja się zupełnie nie nadaję.

Ale czwartego zespołu wyjazdowego pogotowia ratunkowego nie udało się pani załatwić.

Bo nie było takich szans. Szkoda, że w poprzednich latach nikt o to nie zadbał. Poprzedni rok był sprzyjający rozmowom z Kasą Chorych na ten temat, był boom na karetki. W Nowym Sączu, gdzie poprzednio pracowałam,

c.d. str. 12

Teraz magister chodzi po ulicy

- Z KOMENDANTEM KPP ANDRZEJEM MAŁKIEM ROZMAWIA ZOFIA SITARZ



Komenda policji dostała właśnie 150 tysięcy złotych z budżetu gminy na monitoring miasta. Jest Pan zadowolony?

Policja jest partnerem samorządu w zapewnieniu mieszkańcom bezpieczeństwa. Skoro zatem policja występuje w roli partnera, przekazanie pieniędzy przez gminę ma na celu wspólne dobro. Nie jest przecież tak, że policja w zamian nie daje nic. Praca pięciu pracowników cywilnych, którzy całodobowo pełnią będą dyżury i obsługiwać system monitoringu, kosztować będzie jednostkę kilkadziesiąt tysięcy złotych rocznie.

O monitoringu w Brzesku głośno już od kilku lat, czy w tym czasie faktycznie coś w tym zakresie zrobiono?

To, co zainstalowano trzy lata temu, funkcjonuje dobrze, jednak poprzedni system, zresztą obejmujący swoim zasięgiem niewielki teren miasta, ma ten feler, że nie można go rozbudować. Ponadto nie ma możliwości rejestracji zdarzeń, które mają miejsce w pobliżu kamer.

Zupełnie niedawno w samym centrum miasta miały miejsce dwie zuchwałe kradzieże, ich sprawcy zapadli się jak kamień w wodę. Gdyby miasto było monitorowane, zostaliby zatrzymani?

Gdy w czasie jednej z tych kradzieży włączył się system alarmowy w salonie jednego z operatorów telefonów komórkowych, pieszy patrol policji był zaledwie kilkaset metrów dalej. Zanim jednak funkcjonariusze dotarli na miejsce, było już po sprawie. Złodzieje najprawdopodobniej wsiedli do zaparkowanego blisko skle-

pu samochodu i odjechali. Gdyby centrum miasta było objęte monitoringiem, sygnał o kradzieży mielibyśmy już w momencie, kiedy włamywacze zaczęli kręcić się koło sklepu. Pracownicy obsługujący system od razu skierowaliby patrol w to miejsce. Trwałoby to kilka minut i na pewno sprawcy zostaliby zatrzymani. Gdyby nawet tak się nie stało, kamery zarejestrowałyby ich twarze, samochód, itp.

Jak więc ten nowy system będzie działał i ile faktycznie będzie kosztował?

System monitoringu będzie własnością gminy. Za około 75 procent kwoty przeznaczonej na ten cel zakupione zostaną tak zwane urządzenia peryferyjne czyli komputery i system umożliwiający odczyt i przetwarzanie zapisów. Za resztę kupimy najprawdopodobniej na początek dwie, trzy kamery, które zamontowane zostaną w najbardziej zagrożonych miejscach miasta. Gdzie, na razie jeszcze nie wiem, będziemy zasięgać w tej sprawie opinii w zarządach osiedli.

Będą tylko dwie kamery?

Nowoczesny system monitoringu ma to do siebie, że może być rozbudowywany, docelowo zamontowanych zostanie 18 kamer i to w Brzesku zupełnie wystarczy. Każda z kamer zostanie zainstalowana w takim miejscu, żeby miała jak największy zasięg. Ile tych kamer faktycznie będzie, zależy tylko w głównej mierze od sponsorów. I tu liczymy na współpracę z bankami, sklepami, prywatnymi firmami, które chciałyby, aby ich mienie było w ten sposób zabezpieczone. W każdym jednak przypadku musi być spełniony tak zwany aspekt społeczny - oprócz miejsca, w którym znajduje się na przykład sklep, kamera będzie musiała widzieć kilka jeszcze innych obiektów. Swoją rolę w zakupie kamer już zapowiedziały dwa banki - PKO BP i BPH. Mam nadzieję, że w akcję włączy się także Bank Spółdzielczy. Przy ulicach Kościuszki, Głowackiego, Mickiewicza usytuowane są całe ciągi sklepów, być może i ich właściciele zechcą z nami współpracować.

To znaczy, że policja i miasto będą wyciągać od nich pieniądze?

To właśnie to znaczy, ale mam nadzieję, że nikogo to nie odstraszy. Koszt zakupu takiej kamery nie jest duży. Nowoczesne, obrotowe, wysokie

klasy urządzenie można kupić już za 12 tysięcy złotych. Jeżeli kwotę tę podzielić pomiędzy kilka podmiotów gospodarczych, to nie jest dużo. A trzeba pamiętać, że straty spowodowane kradzieżą na przykład w sklepie mogą być kilkakrotnie większe od nakładów poniesionych na zagwarantowanie sobie bezpieczeństwa.

Wydaje się jednak mało prawdopodobne, że w momencie, kiedy zacznie działać monitoring przestaną w mieście bywać złodzieje i włamywacze.

Oczywiście, że nie przestaną, ale policja będzie miała lepsze sposoby aby po pierwsze przestępstwa te unie możliwiać, a po drugie, jeżeli już zaistnieją, szybciej wykryć ich sprawców. Patrole, zarówno piesze jak i zmotoryzowane, skierowane wtedy zostaną na osiedla i wszędzie tam, gdzie nie będzie monitoringu, a centrum pilnować będą kamery. Gdyby doszło tam do na przykład do kradzieży, wówczas zaledwie 1-3 minuty trwać będzie przerzucenie patrolu w miejsce zdarzenia. Rozeznawałem wtedy sytuację w miastach, gdzie monitoring funkcjonuje już lata, stwierdzono tam ponad wszelką wątpliwość, że system się sprawdza. Mało tego, aż o 50 procent spadła liczba przestępstw o charakterze złodziejskim i rozbójniczym.

Statystyki naszej policji są znakomite - 78 procent wykrywalności, liczba przestępstw jednak stale rośnie. Na alarm biją pracownicy wydziału do spraw patologii i nieletnich.

Faktem jest, że młodych przestępców jest coraz więcej a czyny przez nich popełniane są coraz brutalniejsze. Dla statystyki podam, że w 2000 roku ilość przestępstw dokonanych przez nieletnich stanowiła 7 procent wszystkich stwierdzonych czynów karalnych. Rok później liczba ta wzrosła dwukrotnie. Każdego roku kierujemy ogromne siły i środki na realizację programów profilaktycznych.

Myśli Pan, że nudne programy profilaktyczne są w stanie zainteresować młodych ludzi?

Dobrze ułożony i przystosowany do potrzeb danej grupy wiekowej program może zainteresować dzieci i młodzież i wcale nie musi być nudny. W 2001 roku w realizacji kilku programów uczestniczyło kilka tysięcy uczniów szkół podstawowych, gimnazjów i szkół

średnich. Staramy się, aby zajęcia były ciekawe, dobrze przygotowane. Policja robi to zupełnie za darmo.

Pan mówi o takich poważnych sprawach, tymczasem już od kilku lat bez skutku pozostają apele do samorządu o budowę chodnika prowadzącego do komendy.

Faktem jest, że o chodnik ten walczymy już od czterech lat. Tak się składa, że w dalszym ciągu większość na-

szych petentów stanowią niezmotoryzowani. Mam nadzieję, że argumentów za budową jest więcej i przychodzący na policję będą mogli już wkrótce zrobić to z fasonem.

Czy zdarzyć się jeszcze może, jak w starym dowcipie o milicjancie, który wskazując w sklepie na kaloryfer prosi o akordeon. Czy policjanci też sądzą drzewka zielonym do góry?

Dowcipy o policjantach słyszę na-

dal i muszę przyznać, że nawet czasem sam je opowiadam. Ale teraz w policji pracuje już zupełnie nowa kadra. Ponad dwudziestu moich funkcjonariuszy ma skończone studia wyższe, dwudziestu kolejnych uczy się na wyższych uczelniach. To nie jest już ta sama policja, o której bezkarnie można było układać dowcipy. Coraz częściej zdarza się, że magister chodzi po ulicy w patrolu.

Jeśli się dwie kobiety ...c.d.

udało nam się w ciągu jednego tylko roku zakontraktować trzy podstacje pogotowia. Teraz jedną z ważniejszych spraw jest przeorganizowanie służb pomocniczych. Pochłaniają one stanowczo za dużo pieniędzy.

Czyli zwolnienia będą. Radny Lech Pikulą mówił podczas sesji, że poprzednich dwóch dyrektorów wyłożyło się na sprawach "ludzkich". Pani ma być tą trzecią?

Mimo wszystko jestem optymistką. Niekoniecznie niepoprawną. W poprzednich miejscach pracy udało mi się odnieść sporo sukcesów, mówię to bez ciemnia zarozumiałości. Mam tu na myśli nie zajmowane stanowiska ale efekty pracy. W Nowym Sączu pomyślnie przebrnęliśmy przez temat zatrudnienia. To fakt, że planujemy w tym roku zwolnić 76 osób. To nie jest sztywna liczba, być może znajdziemy kompromisowe rozwiązania, zmniejszenie ilości godzin, przesunięcia wewnętrzne. Cóż, nie mówię, że i ja się nie wyłożę. Chociaż z satysfakcją przyznaję, że determinacją wśród załogi jest. Niemal codziennie odwiedzają mnie pracownicy, którzy deklarują swoją pomoc, podsuwają pomysły. To jest zjawisko mobilizujące do pracy. Postawiono przede mną zadanie poprawy sytuacji szpitala i to jest mój cel nadrzędny. Pozytywny jest przykład pracowników kuchni. Zaproponowali sprzedaż posiłków dla pracowników szpitala i efekty finansowe już są. Wcześniej tego nie było. Tak na dobrą sprawę Kasy Chorych nie interesuje, skąd bierze się wyżywienie pacjenta, ich interesuje stosowanie się do zaleceń dietetycznych.

Czyli zgadza się pani z Lechem Pikulą, że czas oczekiwania na przyjęcie w poradni specjalistycznej jest stanowczo za długi? Te trzy miesiące to gruba przesada.

Potraktowałam poważnie uwagę pana Pikulę. Niemal natychmiast odbyłam naradę z rejestratorkami. Okazuje się, że tak bardzo tragicznie nie

jest, choć faktycznie sytuacja wymaga poprawy. Przykładowo na okulistyce najbliższe wolne terminy wypadają na początek marca (rozmowa miała miejsce 31 stycznia - przyp. wp). Jednak najczęściej bywa tak, że pacjent, który przychodzi pierwszy raz ma wyznaczoną następną konsultację za miesiąc. Wszystkie stany ostre przyjmowane są poza kolejnością. Po prostu lekarz orzeka, czy pacjent wymaga natychmiastowej pomocy. Gdyby się zdarzyło, że ktoś poczuł się zlekceważony, oczekuję na każdy taki sygnał. Bardzo długo czeka się na alergologię, gdzie jest mało lekarzy. Rozpatruję możliwość wydłużenia im czasu pracy. Na dermatologii czeka się od dwóch do czterech tygodni, też się temu przyjrę. Często ograniczenie ilości przyjęć wynika z kontraktów z Kasą Chorych. Przyjmując większą liczbę pacjentów, możemy narazić zakład na straty - Kasa Chorych może zwrócić nam koszty nawet tylko w jednej trzeciej.

Ale nadal pani rejestratorka będzie na mnie krzyczeć i chować się za pancerną szybą?

To już jest anegdota. Pacjent skarży się, że on jest chory, a tu pani zza okienka krzyczy na niego. Żeby było sprawiedliwie, jej też wydaje się, że pacjent jest zdenerwowany. A wszystko przez tę szybę i malutkie okieneczko. Po prostu źle słychać, stąd te podniesione głosy. Ta szybka po prostu powoduje, że obie strony czują się jak trędowaci. W najbliższym czasie zmienimy ten stan rzeczy. Postawimy na podniesienie jakości kontaktu rejestratorka-pacjent.

Odkąd pamiętam, zawsze jak pojawiał się temat restrukturyzacji szpitala, wszyscy zawsze podnosili, że interesuje ich przede wszystkim dobro pacjenta. Czy zaręczy mi pani, że nie jest to pustosłowie?

Zawsze lubiłam pracę w szpitalu. Właśnie dlatego, że dzięki sprawnej organizacji mogłam pomagać pacjen-

tom. To jest nasz obowiązek.

A kiedy odda pani pielęgniarce te nieszczęsne 203 złote? A kto odda zagarnięte ze szpitala pieniądze? Sprawą zajmuje się prokuratura. Daruje pani te prawie 200 tysięcy?

Jeśli chodzi o 203 złote to obowiązuję mnie Rozporządzenie Ministra w tej sprawie. Na razie nie mam na to pieniędzy. W przypadku brzeskiego szpitala chodzi o 3 mln zł. Gdybym natychmiast wypłaciła te pieniądze, to nasi wierzyciele zablokowaliby nam konta i byłoby po szpitalu. Aktualnie cały czas negocjuję z naszymi wierzycielami. Mówiąc krótko, dopiero spłata tego długu wyłożyłaby nie tylko mnie ale i cały szpital. Osobiście uważam, że pracownicy mają prawo do tych pieniędzy. W ogóle zarobki w służbie zdrowia są stanowczo za niskie w stosunku do wysiłku. W sprawie "203" pracodawcy zostali przez ustawodawcę potraktowani niepoważnie. Obiecuję, że jeśli tylko odzyskamy płynność finansową, należności zostaną wypłacone.

Pani poprzednik unikał raczej kontaktów z mediami. Czemu zawdzięczał ten zaszczyt?

Zawsze zależało mi na kontaktach z prasą i nie boję się trudnych pytań. Ludzie mają prawo wiedzieć, co się dzieje w służbie zdrowia utrzymywanej z ich podatków.

Ostatnie pytanie. Mąż chyba nie ma zbyt łatwego życia. Trudno chyba żyć z żoną, która nieprzerwanie dąży do spełnienia się w zawodzie. A gdzie czas na życie rodzinne?

Mąż też pracuje i moje ambicje zawodowe w pełni akceptuje. Dzieci mam już duże, więc nie ilość ale jakość kontaktów z nimi jest ważna. W domu jestem codziennie, weekendy mam wolne. To i czas na życie rodzinne jest. Swoją drogą, tym ostatnim pytaniem się pan zdemaskował. Jest pan jeszcze jednym męskim szowinistą.

Dziękuję.

Zakodowana miłość

Ksiądz Jana Palkę pamiętają dobrze starsi mieszkańcy Porąbki Uszewskiej. Wspaniały duszpasterz, organizator i przyjaciel był - jak go określiła Mariola Karas, matka generalna sióstr służebniczek - "szaleńcem bożym". Zaraz po tym, kiedy nastał w Porąbce, wyruszył z wiernymi na pielgrzymkę do dalekiego Lourdes. Młody był jeszcze, pełen zapału, toteż bez chwili wahania postanowił: *Skoro nie wszystkich w kraju stać na wyjazd do świętego miejsca, wyjście jest tylko jedno - trzeba grootę przenieść do Polski.*

Pomysł zrealizował, w Porąbce Uszewskiej powstała wierna replika lourdowskiej groty, która za trzy lata święcić będzie 100-lecie istnienia. Tenże ksiądz sprowadził też do wsi siostry służebniczki, które do dziś - zgodnie z nazwą - służą miejscowym mieszkańcom. Trzy lata po wybudowaniu groty gotowy był dom, w którym siostry realizowały wpocone im zadanie niesienia dobra. Tutaj mieściło się przede wszystkim parafialne przedszkole, do którego uczęszczał malutki wówczas Henio, którego losy są z historią tego domu związane nierozdzielnie.

Dom przetrwał zawieruchę wojenną i nadal za sprawą nowego już pokolenia sióstr służył mieszkańcom. W 1962 roku przedszkola w Polsce zostały upaństwowione. Niemal natychmiast zorganizowano tutaj salę katechetyczną, punkt apteczny, miejscowe gospodynie przychodziły uczyć się sztuki kroju i szycia. Ten dom zawsze tętnił życiem, niezależnie od tego, jakie miał przeznaczenie. Po przemianie ustrojowej powstała myśl, aby budynek poddać gruntownemu remontowi i zorganizować tu tak bardzo potrzebny Dom Pomocy Społecznej - miejsce pobytu starszych ludzi pozostawionych bez opieki, wymagających 24-godzinnej kurateli. Pierwsze szlaki po urzędach przecierała siostra Elżbieta Sikora. Wiele pracy związanej z wyposażeniem domu wykonała siostra Karolina. Wszystkie siostry zaangażowane w to dzieło odnowy wniosły weń sporo wysiłku. *Bo wiarą moż-*

na przebić niebios - mówi nadzorująca ten dom matka prowincjalna Barbara Buczyńska. Pomagał Urząd Gminy Dębno, Starostwo Powiatowe w Brzesku, firmy budowlane i wielu innych sponsorów. W rezultacie powstał zupełnie "nowy" budynek, który 1 stycznia br. przyjął swoich pierwszych gości już jako Dom Pomocy Społecznej - 85-ty w Małopolsce. Wśród pierwszych pensjonariuszy pojawił się również ów mały Henio, dzisiaj 65-letni pan Henryk, który tutaj spędzi swoją pogodną jesień życia. Inaczej być nie może, bo pan Henryk mimo wielu życiowych zawirowań pozostał pogodnym człowiekiem. *Tutaj się wychowałem - wspomina - I znowu wracam na stare śmieci. Bardzo mi się tu podoba. We wsi znam prawie wszystkich, to w chwilach wolnych wyskoczę do znajomych.* Opowieść przerywa tylko na

kład pewna pani z odległego zakątka kraju, gdzie jeszcze takich domów zbyt wiele nie ma. Każdy z pensjonariuszy przekazuje 70 procent swojej renty bądź emerytury na utrzymanie. Reszta stanowi kieszonkowe. Można za nie kupić sobie to, co się chce - ubranie, coś do jedzenia - choć wszystko tu właściwie jest, no może tylko brak papierosów, które pan Henryk tak lubi.

Na uroczyste otwarcie Domu przybyli prawie wszyscy ci, którzy do jego remontu się przyczynili. Wójt gminy Dębno, która wspierała prace, starosta, z-ca dyrektora Wydziału Zdrowia i Polityki Społecznej Artur Paszko, który ujął ten dom w preliminarzu wydatków. Są jeszcze pewne "niedoróbki", których nie dopuszczają surowe przepisy Ministra Pracy. Jeszcze tylko trzeba kilka sanitariatów dostosować do potrzeb osób niepełnosprawnych (większość jest), zainstalować system alarmowy i Wierzę, że ten dom będzie się stale rozwijał - tak powiedział Artur Paszko. *Zbyt wiele jest tu zakodowanej miłości. Myśmy musiały ten dom*



Być może komuś z zewnątrz wyda się, że tu zbyt duży luksus, fot. Ł. Wrona

chwile, zaciągając się "fajrantem". Mówi niezbyt wyraźnie, ale czyni to tak spontanicznie, że chce się go słuchać. Na dłuższy potok słów przerwie dopiero wtedy, gdy jedna z sióstr zacznie grać na akordeonie. Po usłyszeniu pierwszych dźwięków zaczyna tańczyć, wraz z nim siostry, inni pensjonariusze, goście z zewnątrz. Taka atmosfera panuje tu od blisko dwóch miesięcy.

Ten pensjonat przeznaczony jest dla wszystkich, którzy tej pomocy potrzebują, bez względu na miejsce zamieszkania. Dominują mieszkańcy powiatu brzeskiego, ale jest na przy-

wyremontować - mówiła matka generalna dziękując wszystkim za wniesiony w tę pracę trud. Panu Henrykowi uśmiech nie zniknął z twarzy, po której jednak spływały dwie samotne łzy - łzy wzruszenia. *Ci ludzie mieszkali czasem w warunkach urągających godności ludzkiej, zdani tylko na siebie. Być może komuś z zewnątrz wyda się, że tu zbyt duży luksus. Im się to należy, za szmat życia spędzonego zgodnie z nakazami bożymi. Nadszedł czas, żeby im się głęboko pokłonić i razem z nimi się ... bawić* - mówiła nam na pożegnanie jedna z sióstr. **kp**

Gdzie powinny być kamery ?

Przedstawiciele Komendy Powiatowej Policji w Brzesku zachęcają mieszkańców miasta do wzięcia udziału w publicznej debacie na temat rozszerzenia systemu monitoringu. Pomysł można przedstawiać w formie telefonicznej rozmowy lub osobiście w siedzibie KPP przy ulicy Szczepanowskiej. Mile widziane są plany sytuacyjne. Policjantów interesują propozycje

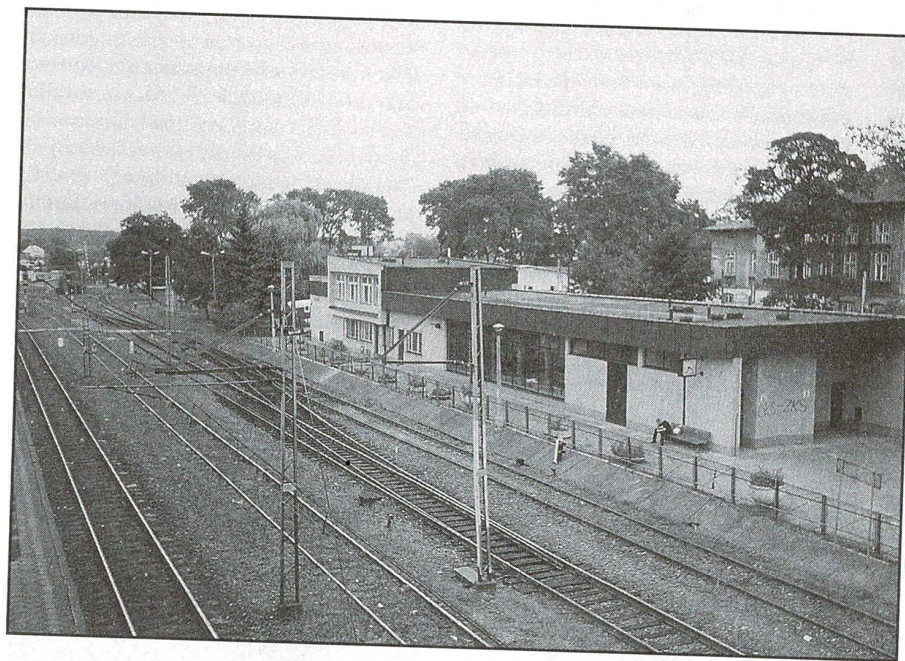
wać w kosztach montażu i eksploatacji kamer. Taka koncepcja jest dla nas nie do przyjęcia. Przecież monitoring wymyślono chyba w trosce o bezpieczeństwo mieszkańców a nie pojedynczych instytucji. Myślę, że obie "firmy" stać na odpowiednie zabezpieczenia swoich obiektów - mówi Edward Knaga. Twierdzi on że jest to zdanie wszystkich mieszkańców osiedla mające swój od-

komu tłumaczyć, że jest to miejsce, w którym przebywanie w godzinach nocnych nie należy do przyjemności - uważa pan Bernardy.

Jedną kamerę widzą u siebie mieszkańcy Osiedla Słotwina I tutaj koncepcja pozostaje bez zmian od trzech lat, monitorowany powinien być teren przyległy do dworca PKP. Takie rozmowy odbywały się już trzy lata temu. Wówczas to wskazaliśmy miejsce przy dworcu PKP jako wymagające monitoringu. Trzy lata temu mieliśmy też sporo kłopotów z bywalcami dyskoteki. Jest to teraz jednak temat nieaktualny, młodzież nie dostarcza nam już takich "emocji", toteż monitorowanie tych okolic nie jest już takie pilne - mówi członek zarządu Osiedla, Celina Serwin.

Zaskoczyła nas wypowiedź przewodniczącej zarządu Osiedla Browarna, Jadwigi Kramer, która nie widzi potrzeby montowania kamer w tym rejonie. Monitorowanie powinno raczej dotyczyć centrum miasta. Mamy to szczęście, że jesteśmy w miarę spokojnym osiedlem. Incydentalne problemy załatwiamy sami. Właściwie sami jesteśmy takimi skutecznymi kamerami na osiedlu - opowiada pani przewodnicząca. Jako przykład podaje jedno z ostatnich wydarzeń. W ciągu kilku lat ktoś systematycznie kradł sadzonki krze-

wów, którymi mieszkańcy Browarnej zazielenili swoje tereny. Dzięki świadkowi, który odważył się wskazać sprawców, amatorzy łatwego zarobku stanęli przed obliczem sądu. Jeden z nich - rencista - ukarany został grzywną. Drugi bezrobotny, ale zdolny do pracy, ma odpracować 32 godziny na rzecz osiedla. Front robót i odpowiednie narzędzia już mamy przygotowane. Czekamy tylko na lepsze warunki pogodowe - zapowiada pani Kramer. Nie udało się doprowadzić do sądu nabywcy tych krzewów. Podobno cena za jedną sztukę nie była wygórowana - 5 zł, a więc tyle, ile kosztuje popularna nalewka alkoholowa. Przy okazji daje ten przykład do myślenia - obywatelska postawa świadków przestępstw również może przyczynić się do poprawy stanu bezpieczeństwa. Policjanci niejednokrotnie nawołują do zwracania uwagi na wszelkie podejrzane zachowania w swoim otoczeniu. **KS**



Monitorowany powinien być teren przyległy do dworca PKP

dotyczące rozmieszczenia kolejnych kamer czuwających nad bezpieczeństwem mieszkańców Czas nagli, bowiem właśnie zatwierdzono budżet gmin na 2002 rok, jest tam pozycja określająca wydatki na ten cel za kwotę 150 tysięcy złotych. Poniżej przedstawiamy sugestie przedstawione przez przewodniczących brzeskich zarządów osiedlowych.

Przewodniczący zarządu Osiedla Jagiełły, Edward Knaga, twierdzi, że stanowisko mieszkańców tego jednego z największych brzeskich osiedli jest od trzech lat niezmienione. Powinny być tutaj umieszczone dwie kamery obrotowe, usytuowane w samym środku osiedla, najlepiej między blokami numer 2 i 3, lub 3 i 4. Taka koncepcja kiedyś obowiązywała. Później plany zmieniono, teraz mówi się o monitorowaniu obszarów sąsiadujących ze sklepem ALBERT i Urzędem Skarbowym. Podobno Urząd ma partycypo-

zwierciedlenie w odpowiedniej uchwale zarządu. Ja nie mogę zmienić tej decyzji, ani też nie chcę - dodaje przewodniczący. Zdaniem mieszkańców osiedla, wskazane przez Edwarda Knagę miejsca należą do najbardziej niebezpiecznych terenów, tutaj najczęściej dochodzi do burd chuligańskich. Trudno liczyć na pomoc Spółdzielni Mieszkaniowej w dofinansowaniu monitoringu, to firma biedna. Będziemy twardo trwać stać na stanowisku, że kamery powinny być tutaj umiejscowione - wypowiada się jeden z mieszkańców.

Przewodniczący zarządu Osiedla Śródmieście, Stanisław Bernardy, widzi umiejscowienie obrotowej kamery przy ul. Głowackiego na wysokości Placu Żwirki i Wigury. Taka kamera objęłaby swoim zasięgiem praktycznie całą ulicę, od sklepu motoryzacyjnego po kościół. Miałaby też "wgląd" na cały plac autobusowy. Nie muszę chyba ni-

SKLEP KOMPUTEROWY "K@NBER"

BRZESKO, ul. Mickiewicza 9b, tel. 014 686 17 08



AKCESORIA KOMPUTEROWE:

**KLAWIATURY, GŁOŚNIKI, MYSZKI,
OBUDOWY, KARTY GRAFICZNE,
KARTY DŹWIĘKOWE, MODEMY**



KOMPUTER + MONITOR

W CENIE JUŻ OD 2090 ZŁ BRUTTO

**SZEROKI WYBÓR GIER I PROGRAMÓW
EDUKACYJNYCH DLA MŁODZIEŻY**

PREZENCIK OD REFANU

Flakonik zawierający 50 ml damskich perfum Hugo Boss kosztuje (bagatelka!) 215 złotych. Mężczyzna chcący zakupić 30 ml perfum Farrenheit też musi się wykosztować - cena takiej maleńkiej buteleczki wynosi 133 złote. Jest w Brzesku taki sklep, który te same perfumy oferuje za dużo mniejsze pieniądze. Tutaj Hugo Boss (50ml) kosztuje zaledwie 60 zł, zaś wspomniany Farrenheit (30 ml) tylko 36 złotych. **Od niedawna w Brzesku przy ul. Krótkiej 1 mieści się oryginalny sklep „Prezencik” proponujący swoim klientom perfumy produkowane przez firmę „Refan”.** Cena wszystkich sprzedawanych tutaj perfum jest taka sama - wynosi 1,20 zł za 1 ml, a nabywcy otrzymają za tę kwotę (pomnożoną o ilość zamawianych mililitrów) perfumy - Ch. Dior, G. Armani, C. Klein, Davidoff, Chanel, G. Sabatini, Kenzo, P. Rabane, Cachavel, Lancome. W Krakowie już nikogo takie sklepy nie dziwią, w niedalekiej Bochni Perfumeria „Refan” też ma swoje przedstawicielstwo. W Brzesku taki sklep funkcjonuje od niedawna.

Na czym polega ten fenomen niskich cen? Zasady są bardzo proste. W sklepie znajdują się sporych rozmiarów butle zawierające wybrane kosmetyki. Sklep działa na zasadzie rozlewni, pachnidelka przelewane są do maleńkich flakoników. Jedyne, co różni je od oryginałów, to buteleczki pozbawione logo renomowanych firm. Bo na cenę oryginału duży wpływ ma opakowanie. Klient płaci za zastrzeżony kształt buteleczki, za wizerunek znanej modelki. W „Pre-zenciku” zawartość flakonika jest taka sama - a jednak ceny są znacznie niższe. Oferta sklepu jest doprawdy bardzo obszerna, a ceny zachęcają do odwiedzenia tej placówki przez wszystkie osoby, nawet te, których do tej pory nie było stać na taki luksus.



„Refan”, 32-800 Brzesko, ul. Krótka 1



Jest miłość



Złote Gody to jubileusz w każdym małżeństwie szczególnie. Kiedy w jednym miejscu i w jednym czasie zgromadzi się jedenaście par obchodzących pięćdziesięciolecie pożycia małżeńskiego, atmosfera jest niepowtarzalna, pełna dobroci i miłości. Takich jubileuszy nie świętuje się w samotności. Uczestniczy w nich kilka pokoleń - dzieci, wnuki, czasem prawnuki. W sobotnie południe 9 lutego w sali wystawowej Miejskiego Ośrodka Kultury dostojni jubilaci zbrali się w towarzystwie swoich najbliższych. Wydaje się, że jeszcze jedna para i ich goście, i w dość obszernej przecież sali zabrakłoby miejsca. Na honorowych miejscach usiedli - Janina i Michał Baranowie, Janina i Eugeniusz Berkowiczowie, Maria i Stanisław Meusowie, Janina i Kazimierz Palejowie, Eugenia i Kazimierz Zajacowie, Władysława i Marian Żabscy (wszyscy z Brzeska), Józefa i Fryderyk Cebulowie, Anna i Zygmunt Dadejowie, Janina i Stanisław Krzyształowie, Albina i Władysław Okasowie (wszyscy z Jadownik) oraz Józefa i Karol Nowakowie z Poręby Spytkowskiej.

Goście podejmowani byli przez burmistrza Jana Musiała, przewodniczącego Rady Miejskiej Edwarda Czesaka i kierownika Urzędu Stanu Cywilnego Barbarę Serwin. Edward Goryczka, dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich Urzędu Wojewódzkiego udekorował

szczęśliwa



jubilatów medalami za Długoletnie Pożycie Małżeńskie przyznane przez prezydenta RP. Wbrew pozorom nie była to jeszcze jedna sztywna impreza pełna sloganów i sztampowych przemówień. Panowała atmosfera iście rodzinna, aczkolwiek bardzo świąteczna, każdy z zaproszonych gości dzierżył pokaźnych rozmiarów bukiet kwiatów. *Te wspólne pięćdziesiąt lat to czas radości i smutków, wzlotów i upadków, wspólnych przeżyć i zmagania się z trudami życia* - powiedział ktoś z obecnych. *A przecież nie był to w Polsce czas łatwy* - dodał ktoś z boku. *Na pewno, jednak w dwójkę a później już w gromadnej rodzinie łatwiej było znosić nawet najcięższe dni* - skonstatował ktoś jeszcze.

Symboliczna lampka szampana, ciasto, herbata i kawa - dość szybko te jedenaście, jeszcze chwilę wcześniej obcych sobie, rodzin połączyło się w jedną. Wspomnieniom nie było końca, a uroczystość uświetnił występ „Krakowiaków Ziemi Brzeskiej” prezentujących oczywiście „Wesele jadowiduckie”.

Niech ludzie nie znający miłości szczęśliwej twierdzą, że nigdzie nie ma miłości szczęśliwej - słowa Wisławy Szymborskiej zacytowała Barbara Serwin, by zaraz potem dodać - *A ona jest. Dowodem na to są zgromadzone tutaj szczęśliwe pary, którym jeszcze raz gratuluję i życzę wszelkiej pomyślności.* **PS**

Fot. P. Duda.



PROJEKT SKŁAD DRUK OPRAWA

Drukarnia
Brzeska Oficyna Wydawnicza
Aleksandra i Ryszard Dziedzic

ul. Czarnowiejska 1, 32-800 Brzesko
tel. (014) 686 14 70



Cennik ogłoszeń reklamowych w Brzeskim Magazynie Informacyjnym

Strona (A4) w jednym kolorze - 200.00 zł

1 dodatkowy kolor - 40.00 zł

1/2 strony (A4) w 1 kolorze - 100.00 zł

1 dodatkowy kolor - 20.00 zł

1/4 strony (A4) w 1 kolorze - 50.00 zł

1 dodatkowy kolor - 20.00 zł

Strona (A4) w 4 kolorach - 350.00 zł

1/2 strony (A4) w 4 kolorach - 180.00 zł

1/4 strony (A4) w 4 kolorach - 90.00 zł

1 moduł reklamowy - 5 cm x 5 cm - 20.00 zł

Redakcja w przypadku wielokrotnego zamieszczenia ogłoszeń i reklam
stwarza możliwość negocjacji cen. Do cennika dolicza się podatek VAT.

BIM

Redaguje zespół: Zofia Sitarz - redaktor naczelny,
Sabina Jakubowska-Kocot, prof. dr hab. Marian Stolarczyk, Ryszard Cuber,
Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Ireneusz Węglowski.

Adres: 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (14) 663 17 03, 663 05 89.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz. 8⁰⁰-15⁰⁰. **Skład:** tpc
Druk: Brzeska Oficyna Wydawnicza A.R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel./fax (14) 663 11 91, tel. 686 14 70.

Fundacja kontra miasto

Pod koniec stycznia Sąd Okręgowy w Tarnowie ogłosił wyrok w sprawie z powództwa Fundacji "Zdrowie" przeciwko gminie Brzesko o zwrot kosztów, które fundacja wydała na zmianę projektu hali sportowej. Sąd uwzględnił te żądania - gmina ma oddać fundacji 140.300 złotych wraz z odsetkami od dnia wniesienia pozwu, obciążył także gminę kosztami procesu - 8615 złotych.

Kilka lat temu, kiedy powstała fundacja "Zdrowie" z wielkim entuzjazmem przystąpiono do realizacji jej głównego zadania statutowego - budowy obiektów sportowych. Pierwszym miała być hala sportowa z widownią dla 3 tysięcy widzów, basenem, hotelem, itp. Prace przy budowie całego obiektu podzielono na etapy. Cały obiekt połączony miał być przewiązką z budynkiem Liceum Ogólnokształcącym. Dzięki temu szkoła miała zyskać kilka dodatkowych sal lekcyjnych oraz aulę. Według założeń hala kosztować miała 25 milionów złotych. Jego budowę rozpoczęto w 1998 roku, przerwano na początku roku 1999. Do września trwały pertraktacje mające na celu zmianę inwestora, miała nim zostać gmina. Ta wyraziła na to zgodę, ale postawiła warunek aby hala była mniejsza - z widownią na tysiąc widzów. 7 września 1999 roku między obu stronami doszło do podpisania porozumienia. Na jego mocy fundacja zgodziła się finansować modernizację projektu, gmina natomiast miała przejąć funkcje inwestora i wprowadzić zadanie do planu inwestycyjnego na 2000 rok oraz, zgodnie z uchwałą intencyjną Rady Miejskiej przeznaczyć na ten cel 3 miliony złotych.

Według koncepcji nowa, zmniejszona hala miała kosztować 11-14 milionów, ale sporządzony kosztorys inwestorski wskazał kwotę 20 milionów. Fundacja wykonała roboty ziemne, doprowadzono wodę i energię elektryczną oraz odwodniono cały teren. Za wszystko zapłacono około miliona złotych.

Od budowy hali władze gminy odstąpiły w listopadzie 2000 roku. Rada Miejska podjęła na tę okoliczność stosowne uchwały. Pierwsza mówiła o zmianie planu zadań inwestycyjnych, na mocy drugiej skreślono z preliminarza wydatków przeznaczone na ten cel 3

miliony złotych. Równocześnie RM wprowadziła do zadań inwestycyjnych nowe - budowę krytej pływalni.

Ustalenia sądu potwierdziły tezy zawarte w naszym pozwie. Ustalono, że strony zawarły porozumienie, które w świetle prawa jest umową cywilno-prawną, z których wynikają prawa i obowiązki dla każdej z układających się stron - mówi sekretarz fundacji "Zdro-



Według założeń hala kosztować miała 25 milionów złotych, fot. I. Węglowski

wie" Edward Krężolek. - Fundacja wypełniła warunki porozumienia doręczając gminie zmodernizowany projekt hali. Narażono nas na niepotrzebne wydatki, dlatego usatysfakcjonowani jesteśmy, że proces wygraliśmy. Członkowie "Zdrowia" są zdania, że hala sportowa jest w Brzesku inwestycją niezbędną. Nie ma bowiem miejsca, gdzie mogłyby się odbywać duże imprezy artystyczne, nie ma też zaplecza do uprawiania sportów wyczynowych. Edward Krężolek zapewnia, że pieniądze, które miasto odda fundacji przekazane zostaną na cele zgodne z jej statutem. - Nie jest wykluczone, że przeznaczymy je na dofinansowanie budowy pływalni, ale o tym zdecydować musi zgromadzenie fundatorów - dodaje sekretarz Krężolek.

Sekretarz Urzędu Miejskiego Bogusław Babicz już na ostatniej sesji

Rady Miejskiej zapewniał, że gmina wysłała pismo do sądu z wnioskiem o wydanie wyroku wraz z uzasadnieniem. Nie wiadomo jednak na razie, czy gmina będzie składać apelację. - Nad sprawą tą dyskutować będzie jeszcze Zarząd Miejski, władze podejmą także rozmowy z fundacją "Zdrowie". Odpis wyroku z uzasadnieniem powinien trafić do Urzędu Miejskiego pod koniec miesiąca.

Burmistrz Jan Musiał twierdzi, że fundacja zupełnie zapomniała o możliwościach finansowych gminy. Rozpoczęto budowę hali widowiskowo-sportowej, która kosztować miała 25 milionów złotych. Członkowie fundacji sami przyznają, że pieniądze skończyły się już na etapie wykonywania robót ziemnych. Wtedy też właśnie miasto podpisało porozumienie, które doprowadziło do przeprojektowania obiektu na mniejszy, ten kosztować miał 12 milionów i tyle wpiśaliśmy do wieloletniego planu finansowego - mówi Jan Musiał. Dodaje, że fundacja przekazała zmodernizowany projekt z opóźnieniem. Sąd nie uwzględnił jednak tego argumentu na korzyść gminy. To, co bardzo nas zaskoczyło a jednocześnie zaniepokoiło, to fakt, że kosztorys budowy nowej, zmniejszonej hali opiewał na 20 milionów złotych. To była kwota, której nasz budżet by nie uniósł. Podaje Jan Musiał przykłady miejscowości - Proszowice, Nowy Sącz, w których budowano podobne obiekty za kilka lub kilkanaście milionów złotych.

Poza tym warto podkreślić, że za kwotę zaplanowaną na budowę hali udało się zrealizować kilka innych, niezbędnych w gminie inwestycji. Należą do nich budowa gimnazjum w Jadownikach, wykup obiektu LO, kanalizacja północnej części miasta oraz kryta pływalnia. Wszystkie z nich i tak realizowane są z pożyczek i kredytów. Zdaje sobie sprawę z tego, że hala jest w Brzesku potrzebna, jest jednak wiele innych potrzeb, które realizowane być muszą w pierwszej kolejności. Jestem pewien, że oddana już wkrótce do użytku hala z widownią na kilkaset osób, którą buduje teraz starostwo oraz pływalnia mająca otworzyć swoje podwoje pod koniec roku przynajmniej na kilka lat zaspokoją potrzeby mieszkańców w zakresie sportu i rekreacji - dodaje burmistrz.

Zofia Sitarz

U brzeskich sióstr

Dom Pomocy Społecznej prowadzony przez Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Najświętszej Marii Panny działa w Brzesku od 1916 roku. W tak zwanej "ochronce" do roku 1952 opiekowano się sierotami oraz dziećmi z ubogich rodzin. W latach 50-tych placówka, jak wiele innych, poddana została strukturze Caritas. Pod skrzydłami sióstr znalazły się wówczas upośledzone fizycznie i psychicznie dzieci. Obecnie w DPS mieszka kilkadziesiąt niepełnosprawnych osób. Najczęściej są niewidome, głuche lub nieme. Mają od 10 do 48 lat. Większością z nich należy cały czas się opiekować.

Na szczęście dom odwiedzają wolontariusze, którzy są dla chorych wielką podporą. Za dnia ich myją, bawią się z nimi, przygotowują posiłki. Jak dowiedziałam się od siostry Marii, pomagają również w rehabilitacji (wykonują z chorymi proste ćwiczenia).

Siostry Służebniczki i ludzie dobrej woli są dla upośledzonych jak rodzina. Zabierają ich na wycieczki, organizują występy, itp. Strach pomyśleć, co by się stało z tymi wszystkimi niepełnosprawnymi, gdyby nie oni. Nikt jednak na laurach nie spoczywa, wszyscy ciężko pracują.

Oni żyją między nami

Upośledzonych ludzi spotkać możemy nie tylko w Domu Opieki Społecznej lub innych placówkach tego typu. Oni wszyscy żyją pośród nas. Często można ich spotkać nawet na ulicy. Wtedy zazwyczaj siedzą na wózkach inwalidzkich albo są prowadzeni za ręce przez osoby zdrowe. Nie ma co ukrywać - wielu z nas widząc takiego człowieka po prostu przechodzi



W domu przy ul. Starowiejskiej zawsze jest wesoło

na drugą stronę ulicy. A kiedy kobieta z amputowaną ręką prosi, byśmy pomogli jej wnieść bagaż do autobusu, udajemy, że nie słyszymy. No bo przecież tak jest najwygodniej, być ślepym i głuchym. Nic nas wtedy nie obcho-

dzi. To w końcu nie nasza wina, że nie wszyscy urodzili się zdrowi, lub że ktoś to zdrowie stracił.

Oczywiście nie twierdzę, iż wszyscy jesteśmy obojętni na prośby słabszych. Faktem jednak jest, że nadal wielu z nas nie zauważa, lub **nie chce** zauważać. Nieraz widziałam osoby, które odmówiły potrzymania kuli upośledzonemu. Lecz widziałam też przypadki zupełnie odwrotne. Cóż, ciężko jest niepełnosprawnemu prosić napotkaną na chodniku osobę o pomoc w przejściu przez ulicę wiedząc, że nie zawsze mu ona pomoże. Potem wielu z nich odczuwa wstyd, że odważy-

ło się na taki gest. Prawda jest jednak taka, że to ci, którzy odmówili pomocy, powinni się wstydzić. Mijamy jednak nadzieję, że nie dojdzie do tego, jeżeli nie będziemy odporni na prośby innych.

Rozmowa o oświacie z burmistrzem Janem Musiałem

Jesienią ubiegłego roku rozpoczęto w Brzesku prace przy budowie krytej pływalni. Kiedy planowane jest ich zakończenie?

Jeżeli termin zostanie dotrzymany, budowa powinna zostać ukończona w grudniu tego roku.

A jeśli nie zostanie dotrzymany ...?

Może się tak stać tylko z przyczyn obiektywnych, na przykład niesprzyjającej pogody, która uniemożliwiła-

by dalsze prace budowlane. Gmina ma jednak podpisaną umowę z wykonawcą i ten zobowiązany jest do dotrzymania terminów.

W jakiej fazie znajduje się budowa pływalni?

Zakończono już prace ziemne a bryłę basenu wybudowano do poziomu zerowego. To jednak zmienia się szybko, budowa ciągle trwa.

Czy prawdą jest, że Szkoła Pod-

stawowa nr 1 nie przyjmuje już uczniów do klas pierwszych?

Tak, jest to prawda. "Jedynka" jest szkołą wygasającą, jej miejsce zajmie Publiczne Gimnazjum nr 1. Myślę jednak, iż Szkoły Podstawowe nr 2 i nr 3 powinny poradzić sobie z naborem nowych uczniów, wszyscy znajdują dla siebie miejsce.

W naszym mieście budowany jest Zespół Szkół Średnich, które-

go zadaniem będzie kształcenie obecnych i przyszłych uczniów liceów ogólnokształcącego i ekonomicznego. Czy obiekt zostanie oddany do użytku w planowanym terminie?

Budowa prowadzona jest zgodnie z założonym terminarzem i wszystko wskazuje na to, że nowy rok szkolny 2002/2003 rozpocznie się w nowym budynku. Przy obiekcie budowana jest także hala sportowa. Mogę także powiedzieć, iż gmina wykupuje budynek Liceum Ogólnokształcącego. Z części tych pieniędzy budowany jest Zespół Szkół Średnich. Podkreślam - z części, ponieważ starostwo powiatowe musiało wiele więcej "dołożyć". Więcej informacji na ten temat mogłby udzielić pan starosta.

Jakie będzie więc przeznaczenie budynku "ogólniaka" po oddaniu nowego obiektu?

Budynek zostanie oddany na potrzeby Publicznego Gimnazjum nr 2. Pawilon "niebieski", będący kiedyś częścią Szkoły Podstawowej nr 2 również nadal będzie służył potrzebom gimnazjalnym. Co do dalszych losów pawilonu "czerwonego" - trwają rozmowy. Być może przyłączony on zostanie ponownie do "dwójki".



Jaka przyszłość czeka pałac Goetzów? Fot. I. Węglowski

A co stanie się z pałacem Goetza?

Pałac i park Goetzów Okocimskich są własnością starostwa powiatowego. Wszyscy jednak staramy się, aby obiekt jak najszybciej znalazł odpowiednią opiekę. Zarząd Powiatu próbuje pozyskać instytucje, które by się nim zainteresowały. Gmina swoją drogą - w internecie i na spotkaniach róż-

nych środowisk przedstawia pałac i park jako "perełkę", w którą warto inwestować. Obiekt ten powinien w przyszłości - oprócz pełnienia funkcji komercyjnych, na przykład jako ośrodek konferencyjny, sanatoryjno-leczniczy lub muzealny - służyć naszemu społeczeństwu.

Dziękuję za rozmowę

Ach, ten Harry Potter !

Postanowiłam sprawdzić, ilu wśród zwykłych uczniów jest pottermaniaków oraz przekonać się co dorośli sądzą o nowym idolu dzieci i młodzieży. Oto wyniki mojej sondy.

Danuta Zawierucha - nauczyciel: *Harry Potter to kolejna mania społeczeństwa. Polacy często nie zauważają własnych książek z pięknymi tradycjami narodowymi.*

Karolina Kornaś - szóstoklasistka: *Istnieją osoby, które zafascynowały się Harrym, lecz są też tacy, którym nie przypadł on do gustu. Ja należę do tej drugiej grupy.*

Ania Witek - uczennica: *Książka mi się nie podoba. Chociaż z drugiej strony to dobre, że dzieci mają swojego idola.*

Co nieco o Harrym Potterze

Jego rodzice zostali zamordowani, gdy chłopiec był jeszcze niemowlęciem. Do jedenastego roku życia myślał, że jest "normalny". Lecz cóż, dowiaduje

się, że jego rodzice byli czarodziejami. Rozpoczyna naukę w szkole dla młodych magików - Hogwarcie. I tam właśnie biorą swój początek jego niezwykłe przygody, opisane jak na razie w kilku tomach, z których cztery przetłumaczono na język polski. Książki Joanne K. Rowling odniosły sukces na całym świecie.

Czas na film

Pełnią szczęścia dla większości pottermaniaków okazał się film "Harry Potter i kamień filozoficzny", oparty na motywach książki o tym samym tytule. Polska premiera filmu odbyła się 18 stycznia i zaciągnęła do kin wielu fanów młodego czarodzieja. W Brzesku ekranizację powieści można będzie oglądać od 1 do 7 marca. Miejmy nadzieję, iż młodym (i nie tylko) brzeszczanom spodoba się ich ulubiona książka przeniesiona na ekran.

Gadżety z Harrym !?

Tak, tak. Wielu młodych ludzi ma

na swoim piórniku podobiznę Hermiony (koleżanki Harrego). Jednak gadżetów jest dużo więcej: długopisy, ołówki, zeszyty, notatniki, pamiętniki, segregatory, organizery ... To wszystko spoczywa na wielu sklepowych półkach. W księgarniach pojawiły się nawet zakładki z podobiznami Harrego, Rona, Hermiony i wieloma innymi postaciami. W sklepach spożywczych można także kupić fasolki wszystkich smaków. Uwaga ! Można natrafić na pomidorową.

Druga strona medalu

Wiele osób zdaje sobie sprawę, iż nie można całej swej uwagi skupiać na Harrym Potterze. Należy pamiętać, żeby fikcyjny świat magii i czarów nie zawładnął nami całkowicie. Przestrzegając tej zasady możemy być pewni, że jesteśmy fanami a nie fanatykami młodego czarodzieja.

Kolumny opracowała:
Daria Hołysz

ŚREDNIOWIECZNE KORZENIE

Żaden ze znanych średniowiecznych dokumentów nie przynosi wiadomości o istnieniu wcześniejszej osady w miejscu, na którym założono Brzesko, a właściwie Brzeg. Wnosić stąd można, że powstało ono na terenie niezabudowanym, czyli na "surowym korzeniu". A miejsce pod nie wybrano najlepsze z możliwych. Było to wszak niezbyt wielkie wyniesienie terenu na lewym brzegu Uszwicy u samego progu przedgórza Karpat, przy aktywnym trakcie handlowym wiodącym ze Śląska i Krakowa na Ruś.

Dokonane przez królową Jadwigę przeniesienie Brzegu na prawo magdeburskie (1385 r.) w pierwszym rzędzie spowodowało zmianę jego ustroju i statusu mieszkańców. Odtąd władzę sądowniczą w mieście sprawował wójt, którym mógł być jego właściciel. Od jego wyroku mieli mieszczanie prawo odwołania do krakowskiego sadu prawa niemieckiego (*ius Thetonicum*). Ponadto mogli oni uprawiać typowo miejskie zawody i mieli prawo zrzeszania się w cechy. A co równie ważne, już w rok po tym fakcie król Władysław Jagiełło na prośbę Spytki z Melsztyna uwolnił ich od opłaty ceł w całym Królestwie Polskim, co bez wątpienia przyczyniło się do rozwoju miasta i szybszego uformowania się jego układu przestrzenno-funkcjonalnego, który w swoim zasadniczym zrybie przetrwał do dziś.

Brzesko lokowane zostało na nieznanym wyniesieniu terenu opadającym ku rzece opływającej go od południa i wschodu oraz w kierunku północnym. Otrzymało dostosowany do warunków terenowych dość regularny plan z kwadratowym niemal rynkiem jako

ośrodkiem całego układu i wyprowadzonymi z jego naroży czterema głównymi ulicami oraz pięcioma ulicami o charakterze gospodarczym. Był to więc plan typowy dla miast zakładanych na terenie Małopolski w średniowieczu, a przede wszystkim w czasach panowania Kazimierza Wielkiego.

Pierwotnie zajmowało ono powierzchnię ponad dziesięć hektarów, z czego niemal hektar przypadało na sam rynek. Składało się zaś z sześciu bloków zabudowy, z których każdy podzielony był na działki siedliskowe (*curie*) o szerokości 9 i głębokości 45 do 60 metrów. Na nich to brzescy mieszczanie budowali swoje niewielkie drewniane domy, rzemieślnicze warsztaty i kupieckie składy, a po określonej ilości lat wolnizny płacili z nich podatki na rzecz właścicieli miasta.

Planując miasto nie zapomniano też o wyznaczeniu miejsca przeznaczonego dla kościoła parafialnego. Ten usytuowano na niewielkim wzniesieniu w niedalekim sąsiedztwie północno-wschodniego narożnika placu rynkowego. Do dziś jednak pozostaje otwarta sprawa jego erekcji. Rzecz bowiem w tym, że jego istnienie zostało potwierdzone źródłowo dopiero w 1470 roku. A nawet Jan Długosz w swej pomnikowej *Księdze uposażeń diecezji krakowskiej* wspomina o istniejącym w Brzesku kościele drewnianym. Aliści jest tu przecież gotycki kościół murowany pod wezwaniem św. Jakuba, o którym niektórzy historycy piszą, że zbudowany został w 1447 roku. Niewykluczone jednak, iż brzeska parafia z kościołem powstała wraz z miastem już w drugiej połowie XIV wieku.

Równie ciekawa jest historia niektórych ulic Brzeska. Mało już kto w mieście pamięta, że obecny, główny ciąg komunikacyjny przechodzący przez brzeską starówkę i rynek z zachodu na wschód jest dość świeżej daty. Wykształcił się bowiem dopiero po tym, jak w latach 80. XVIII wieku Austriacy wybudowali trakt wiedeński, zwany niegdyś krótko "cesarką", łączący ówczesną stolicę Galicji Lwów, Tarnów, Brzesko i Kraków z Wiedniem. A była to droga na owe czasy bardzo nowoczesna: w całości brukowana i pozbawiona zbędnych zakrętów. Tymczasem średniowieczny trakt ruski, przy którym wyrosło Brzesko, biegł grzbietałami wzniesień, dolinami i parowami nie omijając żadnego z napotkanych miasteczek, ni żadnej wsi. Dlatego widać się nieustannie jakby szukając ich i bezpiecznych brodów. Dość powiedzieć, że od Bochni szedł ku Brzesku przez centrum Brzeźnicy i Jasienia, gdzie za tamtejszym kościołem parafialnym skręcał do Pomianowej, by z niej wkroczyć do Brzeska od południa, dzisiejszymi ulicami Pomianowską i Mickiewiczą. Dotarłszy do rynku przechodził wzdłuż jego wschodniej pierzei, z której skręcał w dzisiejszą ulicę Głowackiego. A minawszy kościół parafialny, za którym miasto się już kończyło, kierował się ku Jadownikom.

Dzisiaj, gdy z najstarszych zabytków architektury pozostał w Brzesku już tylko gotycki, ale przekształcony w znacznym stopniu kościół św. Jakuba, zachowane w pierwotnym niemal kształcie elementy polokacyjnego planu, krótkie odcinki jego ulic i dłuższe prowadzących doń średniowiecznych dróg są tym, co w nim najcenniejsze, a co winno się szczególnie chronić by przetrwało dla przyszłych pokoleń.

dr Andrzej B. Krupiński

Monografia wsi

We wrześniu 1957 roku przeprowadzono instalację elektryczną w całej szkole w ramach elektryfikacji wsi Biesiadek systemem gospodarczym. (...) Dnia 1 maja 1958 roku w całej wsi Biesiadki zapłonęły światła elektryczne i zagrały sieciowe aparaty radiowe - czytamy w kronice Szkoły Podstawowej. Takie to były czasy, że światło po raz pierwszy rozbłyskiwało albo 1 maja albo 22 lipca. Chociaż, ... według zapisu w kronice parafialnej ta historyczna w Biesiadkach żarówka błysnęła światłem 30 kwiet-

nia. W Biesiadkach, które nazwę swą wzięły, a jakże (!), od biesiady urządzonej ku ucieście z powodu szczęśliwego odnalezienia w tutejszych borach księcia Leszka Białego, który zabłądził był podczas polowania - tak głosi legenda. Faktów historycznych, mitów, legend i hipotez znajdzie czytelnik znacznie więcej w wydanej u schyłku ubiegłego roku książce "Biesiadki dawniej i dziś" pióra Jacka Magdonia.

J. Magdon "Biesiadki dawniej i dziś" 2001. PR

JACEK MAGDON



Biesiadki
dawniej i dziś

24 września ... BIM-owi stuknie 10 lat (cz. I)

Przyjacielu! Ziemia Brzeska nie miała dotąd czasopisma, które mogłoby zaspokoić jej potrzeby. Spraw i tematów do prezentacji mieszkańcom byłego powiatu brzeskiego z pewnością nie zabraknie – pisał we wstępniku do pierwszego numeru BIM-u Jan Gwizdała, jego pomysłodawca, założyciel i pierwszy redaktor naczelny. Miało to być pismo o zasięgu całego powiatu. Wprawdzie jeszcze tego powiatu nie było, ale właśnie wtedy jego reaktywowanie wydawało się całkiem realne. Miał zajmować większy obszar, niż to ostatecznie się stało – brane były wówczas pod uwagę Zakliczyn i Wojnicz, a BIM miał być takim właśnie czasopismem o zasięgu powiatowym, miesięcznikiem o profilu popularno-naukowym i informacyjnym.

W cytowanym wstępniku naczelny Gwizdała nie wykluczał szansy przekształcenia miesięcznika w dwutygodnik lub tygodnik. Uzależniał to jednak od możliwości finansowych. Na razie jeszcze marzenie się nie spełniło, ale czy można pozbawić się marzeń? BIM nie został też pismem powiatowym, choć takie szanse miał. Cóż, nie tak dawno chciało tę lukę wypełnić powołując do życia nowy tytuł. Czy nie lepiej było bazować na piśmie już w tej ziemi zakorzenionym? – Nie nam oceniać. Ten pierwszy historyczny numer BIM-u (jeszcze kompletnie czarno-biały) ukazał się 24 września 1992 roku, niedługo stuknie nam 10 lat. Zanim wydamy więc ten jubileuszowy numer, chcemy przypomnieć czytelnikom drogę, jaką przez ten czas przeszło nasze pismo, bo jest ona ściśle powiązana z najnowszą historią naszego regionu.

Pierwszy zespół redakcyjny BIM-u obok Jana Gwizdały i niżej podpisanej tworzyli Ryszard Cuber, Tomasz Biel i Jerzy Wyczasany. Na pierwszej stronie relacja z pierwszych rejonowych dożynek Ziemi Brzeskiej świętowanych uroczystie w Sterkowcu. To tam właśnie po raz pierwszy w świadomości mieszkańców zakwitła szansa na przywrócenie Brzesku statusu powiatu. I choć dla wielu słowo "powiat" oznacza na razie sztuczny twór (mowa o kiepskich możliwościach finansowych), to jednak ...

Pierwsza stała rubryka w BIM-ie to "Wybitni Rodacy Ziemi Brzeskiej" – zaś pierwszym jej gościem był profesor Franciszek Bujak, którego 50-tą rocznicę śmierci obchodzić będziemy w następnym roku. Jestem przekonany, że zbliżająca się 50. rocznica śmierci tego wybitnego historyka stanie się okazją do ponownego spotkania w Domu Ludowym w Maszkienicach, który ufundował ... – pisał Jan Gwiz-

dała. Czasu do obchodów tej rocznicy nie pozostało zbyt wiele.

Czy ktoś pamięta jeszcze, choć to zaledwie 10 lat temu, że w Brzesku odbywały się, stojące na wysokim poziomie artystycznym, Spotkania Europejskich Zespołów Folklorystycznych? Przyjeżdżały do nas grupy z Bułgarii, Słowenii, Hiszpanii, Turcji, Francji, Szwajcarii i jeszcze Czechosłowacji.

W tym pierwszym numerze znalazła się jeszcze dość, jak na ówczesne możliwości, obszerna historia Harcerstwa Brzeskiego opracowana przez Tomka Biela. Oprócz kilku jeszcze tekstów historycznych zamieszczony został przegląd brzeskich szkół średnich, podlegających wtedy gminie, a z tekstem tym, napisanym przez ówczesną współpracowniczkę BIM-u Agnieszkę Szewczyk wiąże się pierwsza wpadka. Dlatego już w drugim wydaniu opublikowane zostało pierwsze historyczne sprostowanie, autorstwa Mieczysława Kościelniaka – łatwo się domyślić, że chodziło o ZSM-E. Bo nasza autorka nieco pomyliła się podając liczbę uczniów, którzy wówczas do popularnie zwanego Technikum uczęszczali. Ponadto napisała, że za pieniądze wypracowane poprzez organizację obozu językowego UNESCO ZSM-E zakupił samochód dostawczy i wyremontował dwa kotły c.o. Nie mogło to być prawdą, bo te obozy nigdy dochodu nie przynosiły, jedynie splendor i możliwość przeprowadzenia drobnych remontów (dzięki lokalnym sponsorom). Samochodu dostawczego nie kupiono w ogóle, jedynie fiata 126p dla celów szkoleniowych z zupełnie innych funduszy. Koszty remontu kotłów pokryło zaś Kuratorium. Było jeszcze kilka innych wpadek, jednak sprostowanie przesłane przez dyrektora utrzymywane było w ciepłym i przyjaznym nastroju. Nikt nie rozdzierał zresztą szat z powodu nieuniknionych przecież uchybień. Brakowało nam jeszcze wtedy doświadczenia, za to braki nadrabialiśmy spontanicznym zapalem. Bo atmosfera w redakcji w tych pierwszych latach była ... do tej pory łezka kręci się w oku. I jakoś bez echa przeszło stwierdzenie Ryska Cubera, że bardzo trudno pisać o Brzesku i Ziemi Brzeskiej z powodu braku źródeł historycznych, braku monografii – takie przecież były. Warto przypomnieć, że cena jednego egzemplarza BIM-u wynosiła wtedy 3,5 tysiąca złotych, a za bilet na koncert Zbigniewa Wodeckiego w kinie Bałtyk trzeba było zapłacić 40 tys. zł. Mowa oczywiście o starych pieniądzech.

Drugi, październikowy numer BIM-u obok barw czarno-białych wzbogacony

został o kolor niebieski. Liczył też więcej stron, a odbiór wśród czytelników był naprawdę budujący. Znaleźć w nim można było informację świadczącą, że procesowanie się nie jest domeną obecnych władz. Oto wojewoda tarnowski (ech! było takie województwo) Jerzy Orzeł podważył ważność dwóch uchwał Rady Miejskiej – w sprawie oczyszczania miasta i pobierania opłat na placach targowych. Radni nie ugięli się i skierowali sprawę do NSA. Tymczasem Zarząd "Telefonów Brzeskich" SA otwierał (5.10.92) oferty na zainstalowanie sieci telekomunikacyjnej w rejonie brzeskim, zaś między Łukanicami a Brzeskiem ruszyła budowa drugiej nitki wodociągowej. Może nareszcie zakończą się kłopoty z brakiem wody w naszych mieszkaniach – wyrokował Tomasz Biel. Przerwy w dostawach wody były wtedy istotnie codziennością. Ten sam autor prowadził prywatne śledztwo w celu ustalenia, kto powinien odnawiać przystanki PKS, a przewodniczący Rady Miejskiej Tadeusz Babicz uspokajał: *Będzie lepiej.* Informował w pierwszym BIM-owym wywiadzie, że szanse utworzenia w Brzesku siedziby powiatu są coraz większe.

W tym drugim numerze pojawił się pierwszy, niestety rzadko ukazujący się na naszych łamach felieton, jego autorem był Jan Gwizdała, a tematem jego wypowiedzi były wysokie zarobki parlamentarzystów, które wynosiły wówczas po 9 mln zł (dziś jest to 900 zł).

Czy pamiętasz, drogi Czytelniku bodaj najgłośniejszą wówczas w Małopolsce firmę prywatną "Budomex"? Mieściła się w Brzesku i właśnie 10 lat temu zwracaliśmy uwagę, w nieco może infantylny sposób, że coś w zakładzie dzieje się niedobrego. Przytoczmy tekst Anny Skoczek w całości: *Czy Budomex bankrutuje? Nie wiemy. Mamy nadzieję, że to tylko chwilowe trudności. Na początku miesiąca byłam w Budomexie, chciałam kupić płytki ceramiczne. Zapytane urzędniczki nie wiedziały, że ich firma zajmuje się sprzedażą tych artykułów. Wiedział natomiast portier i wskazał nam drogę do wzorowni. Tam leżały zakurzone trzy płytki ... Nie znalazłam nikogo, kto mógłby mi udzielić jakichkolwiek informacji, dotyczących ilości i wzorów i ceny. Powiedziałam wówczas do towarzyszącej mi osoby, iż nie dziwię się, że tak działająca firma bankrutuje. Czy się myliłam, czas pokaże oraz potwierdzi lub zaprzeczy sam dyrektor Witold Migoń, który zgodził się nam udzielić wywiadu. Do tematu Budomexu BIM powrócić miał w jednym z kolejnych wydań, ale o tym w następnym odcinku. zs*

Najlepsza pediatria w Małopolsce

Gdzieś tak w połowie ubiegłego roku otrzymaliśmy do wypełnienia bardzo szczegółową ankietę. Zawierała mnóstwo pytań. Podeszliśmy do niej bardzo poważnie, zgodnie ze stanem rzeczywistym odpowiedzieliśmy na wszystkie pytania. Myślałem, że jest to kwestionariusz, który będzie brany pod uwagę przy przydzielaniu jakichś dotacji. Nagle ktoś na ulicy zaczął mnie i powiedział: Kup sobie "Wprost", jesteście najlepsi w województwie - dr Krzysztof Kasperczyk, ordynator Oddziału Pediatrycznego SP ZOZ w Brzesku jest najwyraźniej podekscytowany.

W ten sposób docenione zostały standardy leczenia i warunki panujące na oddziale. Dr Kasperczyk daleki jest od euforii, zwraca uwagę na pewne niedociągnięcia. Przede wszystkim musimy ograniczyć zajmowaną obecnie powierzchnię. W żadnym stopniu nie wpłynęło to na pogorszenie warunków. Wiele obiecujemy sobie po planowanym dociepleniu szpitala - mówi doktor. W samym tylko grudniu szpital zapłacił za ogrzewanie 71 tysięcy złotych, za prąd 72 tysiące. Dyrektor Józefa Szczurek uważa, że koszty mającej nastąpić jeszcze w tym roku wymiany okien zwrócą się w ciągu trzech, czterech lat - później

będzie można mówić o znacznych oszczędnościach.

Dużym atutem brzeskiej pediatrii jest możliwość przebywania w szpitalu rodziców, za niewielką odpłatnością, która wynosi 12 zł na dobę. Sale są dwu-, trzyosobowe, przy każdej funkcjonuje węzeł sanitarny, są też odrębne pomieszczenia dla matek karmiących. Rocznie oddział przyjmuje ok. 1000-1100 dzieci, głównie z zapaleniami płuc lub biegunkami. Zdarzają nam się czasem ciężkie stany, jednak jakość świadczonych przez nas usług jest naprawdę wysoka. W leczeniu bardzo pomocna jest obecność rodziców, przyspiesza to znacznie czas leczenia. My ze swej strony stale uczestniczymy w szkoleniach, staramy się podnosić nasze kwalifikacje - mówi ordynator. Na oddziale pracuje czterech lekarzy, są to pediatrzy z II stopniem specjalizacji, każdy z nich posiada ponadto tzw. podspecjalizację - jak mówi dr Kasperczyk - nie wynikające z dyplomu. Aktualnie jeden z lekarzy przygotowuje się do specjalizacji z zakresu chorób płuc. Lekarzom pomaga 17 pielęgniarek, zaś

W OPUBLIKOWANYM PRZEZ REDAKCJĘ "WPROST" RANKINGU ODDZIAŁÓW SZPITALNYCH W KRAJU, BRZESKI ODDZIAŁ PEDIATRYCZNY SKLASYFIKOWANY ZOSTAŁ NA 18. MIEJSCU. W MAŁOPOLSCE JEST NAJLEPSZY !!!

sprzęt specjalistyczny jest wystarczający.

Najważniejszym zadaniem dla SP ZOZ, jak wspomnieliśmy już, jest zmniejszenie powierzchni. W tej chwili dużo łóżek stoi pustych, zdaniem pracowników oddziału zmniejszenie ilości łóżek z 42 do 35 nie przyniesie żadnych przykrych konsekwencji - teraz zawsze jest kilka wolnych miejsc. Zmniejszenie powierzchni będzie możliwe po przeprowadzeniu pewnych prac adaptacyjno-remontowych.

Wyróżnienie nas przez tygodnik "Wprost" to zachęta do dalszej pracy. My cały czas zadajemy sobie pytania, jakie są nasze perspektywy, czy jesteśmy potrzebni, jaka jest wartość naszej pracy. Jest to dla nas olbrzymia satysfakcja moralna. Żeby za tym poszła jeszcze satysfakcja materialna? Jakie są nasze marzenia? Chciałbym kolejną ankietę wypełniać w lepszych warunkach - dr Kasperczyk najwyraźniej się zamyślił. sz

Budżet gminy na 2002 r.

Na ostatniej sesji Rady Miejskiej przyjęto budżet gminy na 2002 rok. Po stronie dochodów znalazła się kwota 41.925.740 złotych, zaś po stronie wydatków 54.801.923 złote. Deficyt w wysokości 12.876.183 złote pokryty zostanie ze środków pochodzących z kredytów i pożyczek.

Do blisko 13 milionowego zaplanowanego na ten rok deficytu doliczyć należy ponad 5 milionów - zadłużenie z roku ubiegłego. Zobowiązania gminy wynoszą 42,5 procenta dochodów budżetu gminy, więc nie ma niebezpieczeństwa. Dopuszczalne ustawowo zadłużenie sięgnąć może 60 procent dochodów. Faktem jest, że tegoroczny budżet jest trudny, nie ma jednak obaw, że nie zostanie on zrealizowany - uspokaja skarbnik gminy Wanda Prus. Pani skarbnik dodaje, że zaciąganie kredytów i pożyczek stało się koniecznością. Robią tak wszystkie gminy i nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Bez kredytów nie udałoby się zrealizować

żadnej inwestycji. A tych zaplanowano na ten rok sporo. Do najważniejszych zaliczyć można budowę krytej pływalni, wykup budynku LO na potrzeby gimnazjum, budowę chodnika przy ulicy Wiejskiej. Kilka milionów złotych przeznaczonych zostanie na dalszą kanalizację.

Władze gminy obiecują, że zrobią wszystko, aby pozyskiwać środki z zewnątrz. Już podjęliśmy starania o przyznanie dotacji na budowę basenu. Będziemy składać wnioski o przyznawanie środków na budowę kanalizacji. Na ten cel zresztą z reguły zaciągane są kredyty preferencyjne, nisko oprocentowane, których okres spłat rozłożony jest na wiele lat - dodaje Wanda Prus.

Od kilku lat lwia część dochodów gminy przeznaczana się na szkolnictwo. Również w tym roku budżet oświatowy jest bardzo wysoki. Tym wyższy, że gmina otrzymała mniejszą subwencję na ten cel.

red.

Park czeka

Praktycznie od 1 lipca budynek pałacu Goetzów całkowicie opustoszeje. Zarówno pałac jak i park pozostają w gestii starostwa. Radni powiatowi podjęli ostatnio tzw. uchwałę intencyjną w sprawie umożliwienia Zarządowi prowadzenia negocjacji w sprawie ewentualnej sprzedaży lub wynajęcia parku i pałacu. Sprzedaży sprzeciwiała się radna Kazimiera Glonek. Starosta Wawryka uspokajał, że sama uchwała intencyjna takiej mocy zarządowi nie daje. Chodzi o stworzenie czegoś w rodzaju banku informacji. Niech inwestorzy dowiedzą się już teraz, że dysponujemy takimi obiektami. Trzeba tylko w przyszłej umowie zagwarantować, że będą to nadal obiekty użyteczności publicznej - wyjaśniał. Wiceburmistrz Pacura uważa, że nie można wykluczać możliwości sprzedaży. Tutaj na wielkie profity liczyć nie można. Nikt przecież nie będzie inwestował w "nie swoje" - argumentował. Czy park i pałac doczekają się w najbliższej przyszłości inwestorów? PS

Rozmowy niekontrolowane

ROZKADY

Instanawia mnie struktura organizacyjna Urzędu Powiatowego. Dochodzą do mnie informacje o jakichś rozsadach w starostwie. Podobno zatrudniona została redaktorka jednej z gazet. Podobno są to osoby mające dodatkowe dochody lub posiadające prawo do świadczeń emerytalnych - mówiła podczas sesji Rady Powiatu Maria Kądziołka.

Faktycznie pracuje kilka takich osób, które mają świadczenia emerytalne. Na początku kadencji przyjęliśmy do pracy dwie takie osoby, bo nie było na te miejsca fachowców. W ciągu tych trzech lat zmiany w starostwie były, są i będą. Istotnie zatrudniliśmy jedną panią redaktor na pół etatu, ale ona już w gazecie nie pracuje - odpowiedział starosta Wawryka.

ZA CO PŁACI KASA CHORYCH ?

Obowiązujące mnie kontrakty z Kasą Chorych zawarte są na świadczenia zdrowotne. Ważne jest ilu zatrudniam lekarzy, jakie mają tytuły i specjalizacje. Kasy chorych nie interesuje, ilu mam elektryków, kucharzy. W zeszłym roku trzeba było zapłacić kary za to, że zgłoszone w Kasie Chorych pielęgniarki środowiskowe nie miały ukończonych odpowiednich kursów. Jeszcze raz powtarzam, Kasa Chorych

rozlicza nas za świadczenia zdrowotne. Służby pomocnicze w naszym szpitalu są zbyt rozbudowane - twierdzi dyrektor SP ZOZ, która takie stanowisko prezentowała między innymi podczas sesji Rady Powiatowej.

Proszę nie mówić, że ci biedni ze służb pomocniczych są niepotrzebni. I proszę nie wprowadzać nikogo w błąd, że Kasa Chorych płaci tylko za lekarzy. Płaci się za całość kosztów świadczeń. Przykładowo świadczenie w poradni dermatologicznej - 80 procent kosztów wynikających z kontraktu to zatrudnienie lekarza, pielęgniarki, rejestratorki, sprzątaczkę; 20 procent to prąd, nawet ścierka, której ta sprzątaczką używa. Nie pozwolimy skrzywdzić tych biednych ludzi - mówiła na tej samej sesji Irena Ślusarczyk, przewodnicząca KZ NSZZ "Solidarność" przy SP ZOZ.

MONITORING

Przeciwny monitorowaniu Brzeska jest radny miejski Krzysztof Wrona, mieszkaniec Osiedla Zielonka. Komisja ds. gospodarki komunalnej, której Krzysztof Wrona jest przewodniczącym, kategorycznie protestowała przeciwko rozszerzaniu systemu monitoringu. Takie stanowisko prezentował radny podczas ostatniej sesji Rady Miejskiej (6 lutego), kiedy zatwierdzano budżet, a w nim te 150

tysięcy złotych dla policji. Technologia monitorowania nie jest jeszcze dopracowana. Przypatrzmy się najpierw, jak to funkcjonuje gdzie indziej. Uważam, że te dwie kamery, które dotychczas umieszczono, w żaden sposób nie spełniają pokładanych w nich nadziei. Poza tym koszty są zbyt wysokie. Bo to jest nie tylko 150 tysięcy złotych na zakup sprzętu ale i 30 tysięcy złotych na obsługę. Z tego można zafundować dwa, trzy etaty policyjne rocznie i pożytek będzie większy. Przecież takie kamery musi ktoś obsługiwać, przeglądać kasety. Czy nie lepiej, żeby wtedy patrolował ulicę ? - twierdzi Krzysztof Wrona.

Pomysł pana Wrony jest doskonały, tylko nie trafiony w czasie. Ja o zwiększenie ilości etatów monitorowałem od trzech lat. Teraz jest to zupełnie niemożliwe, chociaż dysponuję trzema wakacjami. Mogę przyjąć nowych pracowników ale nie zamierzam, a zgłaszają się do mnie kandydaci po prestiżowych wyższych uczelniach. Jeden etat to w ciągu roku wydatek rzędu 35 tysięcy złotych. Ja tym ludziom muszę zagwarantować pracę przez najbliższe pięć lat. Tymczasem z roku na roku budżet komendy jest coraz mniejszy. Monitoring to obecnie wysokiej klasy elektronika, w Brzesku służyć ma między innymi (poza mieszkaniami) instytucjom wymagającym zabezpieczenia - wyjaśnia Andrzej Małek. SP

Wnuk barona w MOK-u

Jan Marian Włodek, profesor zwyczajny nauk przyrodniczych jest wnukiem po kądzieli Jana Albina Goetza. Historię swojej rodziny interesował się od zamierzonych czasów. W listopadzie ubiegłego roku wydał nakładem wydawnictwa Księgarnia Akademicka w Krakowie książkę "Goetz-Okocimscy. Kronika Rodzinna 1590-2002." Niedawno w sali wystawowej MOK-u w Brzesku odbyło się spotkanie z autorem.

Po raz pierwszy historię słynnego rodu browarników udostępnił czytelnikom w 1982 roku. Grono odbiorców było jednak niewielkie, autor rozdawał rękopisy będące namiastką wydanego blisko 20 lat później dzieła pomiędzy członków rodziny i przyjaciół. Jeden z egzemplarzy jest w posiadaniu biblioteki. Kiedy los zetknął go z prezesem



Księgarni Akademickiej, wiadomym się stało, że dzieło kompletne ukaże się wreszcie drukiem. Niskonakładowe wydawnictwo, całości sfinansowane przez autorów, dostępne jest w księgarniach na terenie małopolski, głównie w Krakowie i Brzesku. A ponieważ

natrafić w tej książce można na dobrze znane brzeszczanom nazwiska - bądź to autorów prac historycznych, na które autor się powoływał, bądź to przodków uczestniczących w opisywanych wydarzeniach - spotkanie z prof. Włódkiem w mieście, z którym Goetz-Okocimscy związani byli w sposób szczególny, stało się nieuniknione.

Autor, mimo upływu lat, potrafił z właściwą sobie swadą przywoływać w pamięci wydarzenia sprzed wieków. Przyszedł też czas na refleksję nad teraźniejszością. *Czy ten polski przecież browar odzyska kiedykolwiek swoją tożsamość, skoro jest teraz bardziej duński ? Czy ludzie, którzy nierozdzielnie związani są z jego historią, rozwojem, mogą być teraz tak bezkarnie wyrzucani na bruk ?* - pytali pracownicy browaru przybyli na spotkanie. *To nie są, niestety, pytania do mnie* - odpowiadał gość, który z rezygnacją w głosie przyznawał, że nie ma żadnego wpływu na dalsze koleje dzieła swoich przodków.

Tragiczne skutki wichury

Szalejące nad powiatem brzeskim porywiste wiatry spowodowały spore straty w infrastrukturze komunalnej i budynkach prywatnych. Podczas największej nawałnicy gwałtowny podmuch wiatru zerwał połowę dachu z budynku mieszkalnego przy ulicy Bagienniej w Brzesku.

Ciężka konstrukcja z belek drewnianych i blachy spadła dopiero kilkadziesiąt metrów dalej na sąsiedniej posesji. W domu państwa Imiołów zawalił się także komin, który uszkodził część stropu nad kuchnią. Poszkodowanym mieszkańcom niezbędnej pomocy udzieliła rodzina. Sprawą zainteresował się także Urząd Miejski. Może się okazać, że domownicy nie będą w stanie sami uporać się z kosztami remontu budynku.

Nieco mniejsze straty wiatr wyrządził w budynkach komunalnych. Najczęściej odrywały się metalowe okucia kominów i rynien. - Obudziłam się rano i zobaczyłam na moim trawniku część



Dach tego budynku wylądował na sąsiedniej działce. Fot. I. Węglowski

komina wentylacyjnego z domu sąsiadów, gdzie indziej spadały niezabezpieczone włazy z dachów - mówi jedna z mieszanek Brzeska. W centrum mia-

sta spadały też gzymsy ze starych kamienic. We wszystkich tych zdarzeniach na szczęście nikt nie ucierpiał. (IW)

Dary z Niemiec

40 plecaków turystycznych i szkolnych 20 dresów sportowych, 12 śpiworów, 30 piórników, 60 par obuwia sportowego i domowego, 5 rowerów górskich, 5 piłek do gier zespołowych i 15 kompletów do badmintonu - to dary ufundowane przez Niemieckie stowarzyszenie Arbeiter Samariter Bund, przekazane stowarzyszeniu "Samarytanin", które z kolei przekaże je wychowankom Domu Dziecka w Jasieniu. Wartość darów wynosi 8550 złotych.

We współpracy z Niemcami pośredniczyło jeszcze jedno stowarzyszenie - im. Jana Pawła II w Zakliczynie.

Dlaczego prezenty, które trafią do pensjonariuszy Domu Dziecka nie trafiły bezpośrednio do jasięńskiej placówki, tylko "zasiliły" konto Stowarzyszenia "Samarytanin"? Chodzi o łatwiejszą możliwość gospodarowania tym sprzętem. Gdyby dary trafiły bezpośrednio do Domu Dziecka, żadne z dzieci nie mogłoby się czuć ich prawowitym właścicielem. My w ten sposób realizujemy program tzw. Akademii Młodzieżowej. Nasze dzieci rywalizują o zdobycie na

własność tych przedmiotów. Odbывается to na zdrowych zasadach, dzieci zdobywają tzw. punkty AQ, których ilość potem przeliczana jest na rzeczy materialne. Jest to świetny, sprawdzony program dydaktyczny. Wyrabia wśród naszych wychowanków przeświadczenie, że rzetelna praca nad samym sobą jest nagradzana. Zaraz po otrzymaniu tych darów, wręczyliśmy jednemu z wyróżniających się chłopców jeden rower górski. Nikt mu tego nie zazdrości. Wszyscy wiedzą, że został przez niego wywalczony w uczciwy sposób - wyjaśnia dyrektor Domu Dziecka Zbigniew Żydek. ps

KUPON UPRAWNIAJĄCY DO ZAMIESZCZENIA W BIM-ie
BEZPŁATNEGO OGŁOSZENIA DO 10 SŁÓW.

TREŚĆ OGŁOSZENIA:

ZAPRASZAMY DO REDAKCJI DO 10 MARCA.

BIM

Stacja dializ

Poprzedni dyrektor SP ZOZ Andrzej Minor podpisał jeszcze w zeszłym roku z pewną bydgoską firmą umowę, na mocy której uruchomiona ma być na terenie tzw. starego szpitala Stacja Dializ. Zgodnie z zawartym porozumieniem prace adaptacyjne pomieszczeń miały się zacząć z początkiem tego roku i od tego terminu bydgoski kontrahent miał wpłacać czynsz określony na niskim (ale jednak) poziomie. Zbliża się koniec lutego, a o zawartej umowie już mało kto w Brzesku pamięta. Okazuje się, że nowa dyrektor ZOZ miała poważne kłopoty z odnalezieniem adresu bydgoskiej firmy. Udało się jej to jednak. Z przeprowadzonych rozmów dowiedziałam się, że firma ma kłopoty z pozyskaniem kredytu na realizację tego działania. Bydgoszczanie nie wycofują się z umowy, jednak sugerują obniżenie dotychczas ustalonej stawki czynszu. W zamian za to proponują, że po uruchomieniu stacji dializ przejmą od nas 10 pielęgniarek i salowych. Jestem skłonna obniżyć stawkę za zgodą Zarządu Powiatu - wyjaśnia Józefa Szczurek. Tylko czy firma, której adres trzeba było ustalać a bank nie chce jej udzielić kredytu, jest wiarygodna? zs

Świetlica środowiskowa

Być może już niedługo w samym centrum miasta powstanie świetlica środowiskowa. SP ZOZ wynajął nieodpłatnie na okres pięciu lat pomieszczenia w starym szpitalu dwóm stowarzyszeniom - klubowi sportowemu "Olimp" i Stowarzyszeniu Rodzina Kolpinga. Łącznie zajmować będą powierzchnię ok. 180 metrów kwadratowych. Mają tu powstać pracownie i sekcje obu stowarzyszeń, w których zajęcia odbywać się będą nieodpłatnie. *Chcemy aby to miejsce stało się prawdziwą świetlicą środowiskową* - zapowiada działający w obu stowarzyszeniach Józef Pabian. (k)

Powiat pożyczka

4 miliony złotych kredytu zaciągnię w tym roku powiat brzeski w związku z realizacją inwestycji oświatowych. Taką decyzję podjęli radni powiatowi podczas ostatniej sesji i udzielili w tym zakresie pełnomocnictw Zarządowi. Pozostaje jeszcze kwestia wyboru banku obsługującego pożyczkę. Te oświatowe inwestycje to: dokończenie budowy Zespołu Szkół Średnich i zakup wyposażenia do placówki, remont i rozbudowa budynku Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Złotej oraz budowa Zespołu Szkół w Czchowie. (s)

Zakład do kontroli

Tzw. afera łódzka spowodowała, że znowu odżył temat prywatnego zakładu pogrzebowego działającego w obrębie szpitala. Nadal słychać skargi na działalność tej firmy. Nikt jednak nie chce złożyć skargi na piśmie opatrzonej swoim imieniem i nazwiskiem. *Dopóki nie wpłyną takie skargi, będę błędzić po omacku. Jak mam udowodnić komuś nieprawidłowości, bez żadnych dowodów* - twierdzi Józefa Szczurek. Wszelkie przeprowadzone na terenie zakładu pogrzebowego i prosektorium kontrole (w tym jedna prokuratorska) nie wykazały żadnych nadużyć. (p)

Stary "nowy" oddział

Mieszczący się w "starym" szpitalu Oddział dla przewlekłe chorych funkcjonuje od 2000 roku. Do niedawna dysponował 25 łózkami i zajmował połowę I piętra. Tuż obok, właściwie za ścianą, znajdowały się wolne pomieszczenia, a te 25 łóżek w żaden sposób nie zaspokajało potrzeb oczekujących w kolejce na przyjęcie pacjentów. Za sprawą sponsorów i zaangażowania dyrekcji SP ZOZ udało się rozbudować oddział, który od niedawna poszerzony został o kolejne 20 łóżek.

Każdy może być wielki ... / ponieważ każdy może służyć / by służyć / trzeba jedynie serca pełnego łask / duszy zrodzonej przez miłość - cytata zaczerpnięty z twórczości Martina Luthera Kinga posłużył jako motto na zaproszeniach rozesłanych do gości biorących udział w otwarciu starego "nowego" oddziału. Ci goście to przede wszystkim sponsorzy, którzy przyczynili się do jego rozbudowy. Nie wszyscy przybyli na tę uroczystość, ich pomoc jednak przez to nie została niedostrzeżona. Gdyby pojawiliby się w komplecie, byłoby to: firma Jawor,

Tadeusz Halik, Can-Pack, OSM Szczurów, firma MARK, firma PORTEB i pan Kazimierz Piszczek, który bezinteresownie kładł flizy - ordynator Anna Bukowicz-Opola kilkakrotnie nas upominała, abyśmy nie zapomnieli wymienić tego nazwiska. *Dzięki tej rozbudowie zyskali wszyscy* - mówiła pani ordynator - *Przybyło nam kilka nowych pielęgniarek, na zasadzie przesunięć. Obecnie na oddziale pracują 4 lekarzy i 2 rehabilitantki, ogółem zatrudnienie wynosi 15,5 etatu. Ale nie troska o zachowanie stanu zatrudnienia nami powodowała. Ważne jest to, że znacznie skrócił się czas oczekiwania na hospitalizację, poprawiła się też jakość świadczonych przez nas usług.*

Dzięki powiększeniu oddziału

znacznie zmniejszą się tzw. koszty stałe. Chodzi tu o opłaty za media - do tej pory na przykład ogrzewana była niezagospodarowana część piętra. Prawdopodobnie korzystniejszy będzie kontrakt z Kasą Chorych.

Dosprzętowania wymaga jeszcze oddziałowa sala gimnastyczna (fot.), w której realizowany jest między innymi program profilaktyki zdrowotnej osób w wieku podeszłym. Dwa razy w tygodniu sala jest udostępniana emerytom. Na oddziale pracują lekarze specjalizujący się w leczeniu chorób wewnętrznych i pulmonologów. Hospitalizowani pacjenci cierpią przede wszystkim na niewydolność krążenia, chorobę Parkinsona, zwyrodnienie stawów, udar mózgu i na różnego rodzaju niedowłady, sporadycznie choroby nowotworowe. Okres przebywania chorego na oddziale wynosi średnio sześć tygodni, toteż zwiększenie ilości łóżek chorych na pewno przyjęli z dużą ulgą. PS



To była jego pasja

Mam ogromny sentyment do tego dzieła, z leżką w oku zasiadam w bibliotece i po raz kolejny przeglądam jego karty. Księgi są dobrze



utrzymane, mają zmienioną oprawę. Cenną inicjatywą było wydanie kronik na krążkach CD. Dzięki temu stare, kilkudziesięcioletnie już księgi mogą odpocząć. Zapis na krążkach ma jeszcze tę zaletę, że łatwo można wybrać żądany fragment, przeczytać go, wydrukować. Ojcu mojemu pomysł ten na pewno bardzo by się spodobał - opowiada Stanisław Burlikowski, syn Jana, kronikarza brzeskiego, który pozostawił po sobie jedenastotomowe kroniki miasta i powiatu.

Ojciec pana Stanisława zawsze

powtarzał, że "Kroniki" powinny zostać w rodzinie. To ja miałem być ich spadkobiercą. I zupełnie nagle, kilka miesięcy przed śmiercią, Ojciec nieoczekiwanie zmienił zdanie. Postanowił, że odda dzieło miastu i tak faktycznie się stało. Mówił wtedy, że gdy je przekaże, będą łatwiej dostępne, wielu ludzi będzie mogło z nich skorzystać. Szkoda było mi się rozstawać z tymi księgami, ale uważam, że pomysł Ojca był dobry. Z "Kronik", które znalazły się w najbardziej odpowiednim dla nich miejscu - w bibliotece - korzysta spora grupa mieszkańców, głównie młodych.

Stanisław Burlikowski mieszka w Tychach, razem z rodziną. Do Brzeska przyjeżdża często, spędzał tu wszystkie urlopy. Teraz, kiedy jest już na emeryturze, myśli o powrocie w rodzinne strony. Mimo, że z wykształcenia jest geologiem - górnikiem, zawsze żywo interesował się historią. Zamiłowanie to, jak mówi, wpoił mu Ojciec, który zaangażował go w pracę nad "Kronikami". - Jeździliśmy po okolicy i zbieraliśmy informacje. Spotykaliśmy się z życzliwością wielu ludzi, którzy chętnie nam pomagali. Pamiętam pana Karola Biernackiego z Jadownik, który był kopalnią wiedzy o Bocheńcu, istniejącym tam niegdyś grodzisku i stojącym do dziś kościółku. Miał w swoim archiwum wiele cennych dokumentów. Pamiętam doskonale, jak

weszliśmy z Ojcem na strych w pracowni pani Marii Srokowej i oglądaliśmy jej przebogate archiwum fotografii. Były tam setki szklanych klisz, na których utrwalono wiele wydarzeń, szczególnie z okresu II wojny światowej. Wyszliśmy stamtąd umorusani, ale dzięki temu w kronice jest sporo zdjęć z czasów okupacji. Wspomina pan Stanisław wyprawę po okolicznych wsiach, tam kilkadziesiąt lat temu oglądał eksponaty i pamiątki rodzinne, które już wówczas były unikatami. Wszystko wspólnie z Ojcem skrzętnie zapisywali i fotografowali. W "Kronikach" znaleźć można zdjęcia XIX-wiecznych budynków krytych strzechą, utrwalili także nieistniejącą już, a stojącą dawniej przy ulicy Kościuszki karczmę "Wiedeń". Wiele godzin spędził pan Stanisław wspólnie z Ojcem w archiwach w Bochni, Tarnowie i Krakowie.

- Kiedy już pozbiierał te wszystkie dokumenty, odpisy i zdjęcia, siadł do starej, rozklekotanej maszyny do pisania i oddawał się swojej pasji - pisał kroniki. Całe szafy zawalone były po brzegi kartkami, karteluskami i zdjęciami. Były tego stosy. Nikomu nie wolno było tego dotykać, a już nie daj Boże przenosić w inne miejsce. Ale Ojcem był wspaniałym, zabierał mnie na wszystkie swoje wyprawy, jego zainteresowanie turystyką spowodowało, że już jako nie-duży chłopiec odwiedziłem wiele przepięknych miejsc. To on pokazał mi Kraków. Ojciec cieszyłby się, że dzieło jego życia, nad którym pracował ponad 20 lat, znajduje tak duże zainteresowanie. **zs**

Doktor Zosia w kinie "Bałtyk"

Małgorzata Foremniak (dr Zosia Stankiewicz), Dariusz Jakubowski (dr Wójcik), Ilona Łepkowska (scenarzystka serialu "Na dobre i na złe") będą gośćmi brzeskiej publiczności podczas

koncertu, który odbędzie się w kinie "Bałtyk" 9 marca o godzinie 17.00. Na scenie brzeskiego kina zaprezentuje się także z recitalem Dariusz Kordek, czynione są jeszcze starania mające

na celu sprowadzenie na ten dzień innych aktorów odtwarzających role głównych bohaterów w popularnym serialu telewizyjnym. Dochód z koncertu organizowanego przez Starostwo Powiatowe przeznaczony zostanie na dofinansowanie

remontu Oddziału Pediatrycznego SP ZOZ w Brzesku. Organizacja imprezy możliwa jest dzięki przychylności firmy Artrama - producenta serialu.

Sadząc z zainteresowania imprezą, frekwencja w kinie Bałtyk będzie 9 marca 100-procentowa. Wieczór zapowiada się atrakcyjnie, do Urzędu Powiatowego dotarła już przesyłka nadana przez firmę Artrama, a w niej barwne fotografie bohaterów filmowych z autografami ich odtwórców. Będą one licytowane podczas aukcji towarzyszącej koncertowi. Swoje prace plastyczne przekazują na aukcję także lokalni artyści. Trudno w tej chwili zaryzykować, kto jeszcze oprócz wymienionych artystów przybędzie do Brzeska, będą to na pewno odtwórcy najbardziej kluczowych postaci serialu. Małgorzata Foremniak zapowiada, że pojawi się w towarzystwie swojego męża, znanego reżysera filmowego Waldemara Dzińskiego, córeczki i ... ulubionego psa. **pic**



Najlepsi piłkarze

Rozstrzygnięto I Plebiscyt na Najlepszego Piłkarza Wszechczasów Ziemi Brzeskiej, ogłoszony przez Biuro Promocji i Rozwoju brzeskiego UM oraz Okocimski Klub Sportowy. Plebiscyt przeprowadzony został metodą wybierania przez czytelników Gazety Krakowskiej, która objęła również patronat prasowy nad tą imprezą. Najlepszymi sportowcami okazali się (kolejność według zajętego miejsca): Ireneusz Salamon, Robert Sakowicz, Tomasz Szczepański, Janusz Bodzioch, Rafał Policht, Zenon Zajac, Rafał Niżnik, Piotr Nazimek, Roman Kotfis i Zbigniew Dulemba. Ogółem sklasyfikowano 51 piłkarzy.(t)



Życiżca plebiscytu I. Salamon

Po rundzie wiosennej

W LKS Jadowniczanka trenuje 40 młodych piłkarzy pod okiem trenera Jana Chrabąszcza.

Bardzo dobrze spisywali się trampkarze młodszy w I rundzie sezonu 2001/2002. W ośmiu rozegranych spotkaniach czterokrotnie wygrywali i dwa razy zremisowali. Ciekawostką jest fakt, że o wiele lepiej podopieczni Jana Chrabąszcza radzą sobie na wyjazdach. Dwie porażki, jakich doznali, przytrafiły im się na własnym boisku. Jadowniczanka zjadła tremę w spotkaniu inauguracyjnym z Dunajcem Zbylitowska Góra. Potem w pechowych okolicznościach przegrali z rywalem zza miedzy - Strażakiem Mokrzyńska. A oto komplet wyników z rundy wiosennej: Dunajec Zbylitowska Góra

(dom) 1-3, Victoria Koszyce Małe (wyjazd) 7-0, Iskra Tarnów (d) 1-1, Wisła Szczucin (w) 2-2, Strażak Mokrzyńska (d) 0-1, Tamel Tarnów (w) 4-0, Olimpia Wojnicz (d) 1-0, Pogórze Pleśna (w) 4-0. Imponująca w wykonaniu trampkarzy Jadowniczanka była końcówką I rundy, w trzech ostatnich spotkaniach trzykrotnie wygrywali, strzelając 9 bramek i nie tracąc ani jednej. Do tej pory zdobyli 14 punktów (stosunek bramek: 20-7). Najskuteczniejszym strzelcem w drużynie jest Piotr Ostrega (8 bramek), tuż za nim w klubowej klasyfikacji plasuje się Marcin Nowacki (7 goli). Przemysław Pytel zdobył trzy bramki, po jednym trafieniu zanotowali Artur Świerczek i Sebastian Świerczek. gg



Stoją od lewej: P. Pytel, A. Świerczek, M. Woda, P. Ostrega, M. Nowacki, R. Policht, w dolnym rzędzie: M. Węgrzyn, S. Świerczek, M. Nowacki, Piotr Ostrega, A. Świerczek.

"Dwójka" na czele

W rankingu sportowym prowadzonym na podstawie wyników uzyskanych w zawodach organizowanych przez Wydział Edukacji Kultury i Sportu Urzędu Miejskiego prowadzi Szkoła Podstawowa Nr 2 Brzesko (104 pkt.) przed Szkołą Podstawową Nr 3 w Brzesku (77 pkt.). Na trzecim miejscu jest Szkoła Podstawowa w Jasieniu (76 pkt.).

Ostatnio rozegrane zostały turnieje mini siatkówki i mini koszykówki dziewcząt i chłopców. W zawodach mini siatkówki dziewcząt triumfowała SP Jasień (opiekun Marek Chmielarz), wśród chłopców najlepsza była SP 2 Brzesko (opiekun Zbigniew Maliszczak). W turnieju minikoszykówki dziewcząt brylowała SP 2 Jadowniki (opiekun Jan Chrabąszcz). Najskuteczniejszą zawodniczką okazała się Magdalena Wiecha z Jadownik, która uzyskała 54 punkty. Zawody koszykarskie chłopców zakończyły się triumfem SP 3 Brzesko (opiekun Jerzy Woźniak). Miano najskuteczniejszego otrzymał Bogumił Szafranski - 24 pkt. ws

"Koziołki" wygrywają

Oldboje "Koziołków" Brzesko wygrali halowy turniej piłki nożnej o Puchar Wójta Gminy Bochnia rozgrywany w Proszówkach. W meczu finałowym (w całym turnieju startowało 6 drużyn) "Koziołki" zmierzyły się z zespołem "Brathanków" wzmocnionym Markiem Motyką. Brzeszczanie po dramatycznej walce zwyciężyli 8-7 i tym samym wywalczyli I miejsce w turnieju. "Koziołki" występowały w składzie: Adam Bocheński, Leszek Fudala, Michał Fudala, Marek Wójtowicz (król strzelców) i Tadeusz Wójtowicz. dp

Nowe karnety

Wraz z Nowym Rokiem straciły ważność wszystkie karnety wydane dotychczas przez Okocimski Klub Sportowy. Nowe karnety na 2002 rok (w cenie 36 złotych) można nabywać w siedzibie klubu codziennie od godz. 10.00, do 17.00. Zarząd Okocimskiego oczekuje też na chętnych do wstąpienia w poczet członków klubu. Wpisowe wynosi 20 złotych.

Codziennie też przyjmowane są zapisy do drużyny "młodzików" (chłopcy w wieku 8-12 lat). W środę 27 lutego o godz. 16.00. odbędą się spotkania organizacyjne. kp

Ewelina Łuczka

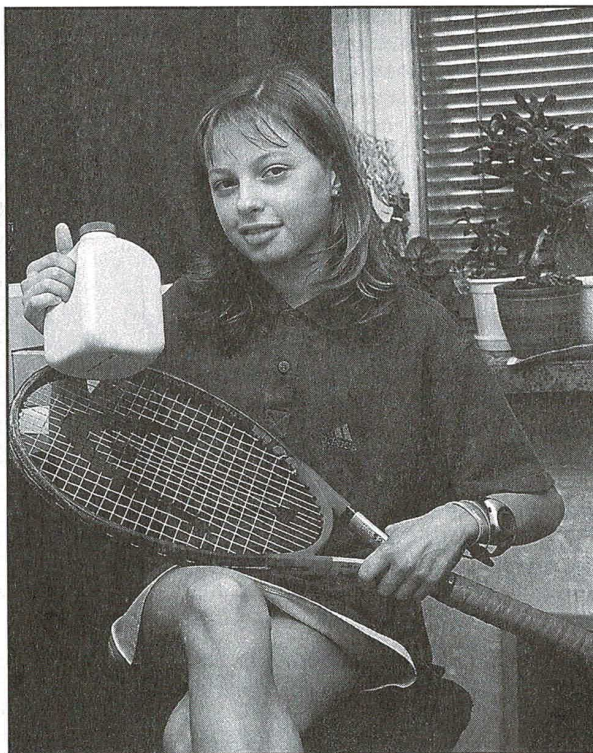
Urodzona 12 czerwca 1990 roku w Brzesku, mieszka i uczy się w Bochni (Szkoła Podstawowa im. Jachowicza, klasa Va). Od czterech lat uprawia tenis ziemny, zawodniczka sekcji tenisowej Okocimskiego Klubu Sportowego (trenerzy: Mariusz Opiola, Józef Zydrón, Grzegorz Wójciak). Największe osiągnięcia sportowe: brązowy medal Halowych Mistrzostw Polski w deblu (wraz z Magdaleną Wiechą), mistrzostwo Małopolski w singlu, wicemistrzyni Małopolski w deblu (w parze z Anną Wójciak).

Początek roku jest dla Eweliny niezwykle udany. W trzech dotychczas rozegranych ogólnopolskich turniejach halowych dotarła do pięciu finałów, w trzech z nich zwyciężyła. W Pabianicach była druga w deblu, w Zabrze wygrała zarówno w grze pojedynczej jak i podwójnej (z Leną Szpulecką z KKS Olsza Kraków), w Bytomiu tworząc parę z Dorotą Łysienią wygrała debel, zaś w singlu uległa swojej partnerce 5-7, 1-6. Z łatwością dotarła do gry finałowej tego ostatniego turnieju. Największe trudności miała w ćwierćfinale, kiedy zmierzyła się z Leną Szpulecką. Dla krakowianki była to okazja do

rewanżu za wcześniejszą porażkę w Zabrze. Jednak górą była ponownie Ewelina wygrywając 7-6, 6-0.

W każdym turnieju towarzyszy jej ojciec, Roman Łuczka, pełniący rolę menedżera. Pan Roman jest bardzo zadowolony z postawy córki. *Naszym celem są letnie Mistrzostwa Polski. Medal w hali Ewelina już ma, teraz przydałoby się poszerzyć kolekcję o medal wywalczony na kortach odkrytych* - zapowiada.

Nie chcemy zapełniać, ale postawa w ostatnich zawodach daje realne przesłanki, aby stawiać Ewelinę w gronie faworytek. Ta 11-letnia tenisistka często startuje w turniejach przeznaczonych dla kategorii wiekowej do 14 lat świetnie sobie radzi. Jest obecnie sklasyfikowana wśród 14-latek na 38 miejscu w kra-

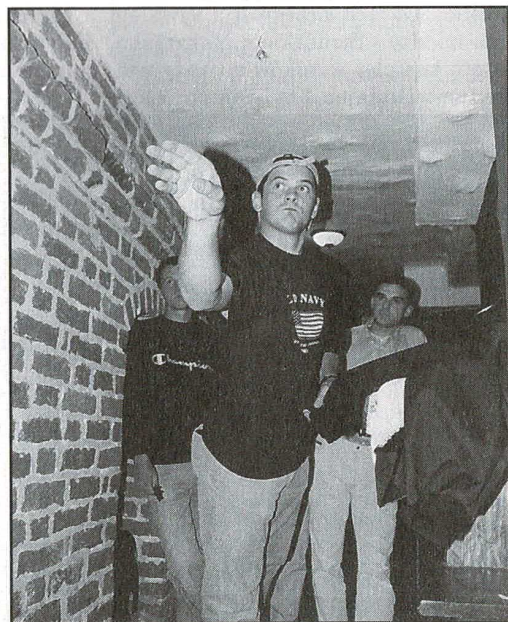


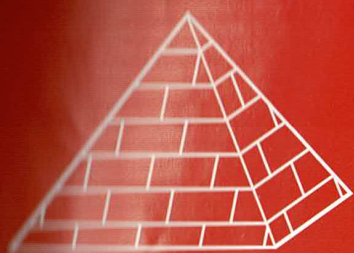
ju. W "swojej" kategorii wiekowej plasuje się na 6 miejscu w deblu i 13 w singlu (ranking ogólnopolski). **wl**

Marcin Kusiak

Urodzony 18 stycznia 1980 roku w Brzesku, student krakowskiej AGH (Wydział Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska). Zawodnik klubu sportowego Olimp, uprawiający spopularyzowaną w Brzesku przez klub EDEN dyscyplinę American Dart. Najważniejsze sukcesy: 2 miejsce w Ogólnopolskim Turnieju TOP GUN w Olsztynie, 4 miejsce w ogólnopolskim turnieju w Lublinie, 5 miejsce w turnieju ogólnopolskim w Krośnie (wszystkie wyniki uzyskał jeszcze jako reprezentant klubu EDEN). Reprezentant Polski na kwietniowe Mistrzostwa Europy w Hiszpanii. Hobby: dart i słuchanie lekkiej muzyki.

O Marcinie Kusiaku zrobiło się głośno po ostatnim turnieju TOP GUN w Olsztynie, którego stawką był awans do 6-osobowej kadry Polski na Mistrzostwa Europy. Tylko trzy pierwsze miejsca dawały prawo przywdziania reprezentacyjnej koszulki. Marcin wykorzystał swoją szansę, znakomicie spisał się w całym cyklu eliminacyjnym i w olsztyńskim finale przegrał tylko jeden raz, w meczu o pierwsze miejsce z Arkadiuszem Niekrasem z Wrocławia. Zawodnik z Brzeska zajmuje aktualnie 2 miejsce w ogólnopolskim rankingu w kategorii otwartej. Wyprzedza m.in. medalistę ubiegłorocznych Mistrzostw Europy Krzysztofa Ratajczaka. **pic**





Przedsiębiorstwo Budowlane

„OLIMP”

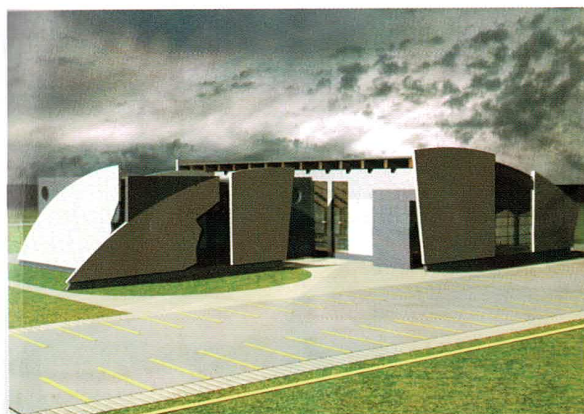
Spółka z o. o.

33-100Tarnów, ul. Franciszkańska 8, tel./fax: 014 621 71 61, tel.: 014 621 66 30

OLIMP GWARANCJĄ SZYBKIEGO TEMPA



BUDYNEK MIESZKALNY WIELORODZINNY. (BRZESKO, OS. SOLSKIEGO)



KRYTA PŁYWALNIA - BRZESKO



ZESPÓŁ SZKÓŁ ŚREDNICH Z HALĄ SPORTOWĄ W BRZESKU

Przedsiębiorstwo OLIMP zatrudnia 200 osób i jest jedną z największych prywatnych firm budowlanych w regionie. jakość robót i terminowość sprawiają, że często zyskuje nowe zamówienia. OLIMP-ijczycy nie tylko budują, produkują też prefabrykaty budowlane (m.in. płyty stropowe, belki nadprożowe i schody). Jeśli chodzi o sprzęt specjalistyczny, są samowystarczalni. Już niedługo OLIMP rozszerzy swoją ofertę o budowę tanich drewnianych domów i elementów budowlanych. Stanie się tak dzięki niedawnemu zakupowi Zakładu Przemysłu Drzewnego, dawnego tarnowskiego tartaku Roman. Firma przymierza się też do budowy pierwszego w historii Tarnowa „akademika”.

Zespół Szkół Średnich w Brzesku to największa tego typu placówka budowana aktualnie w Małopolsce. W dwukondygnacyjnym budynku mieścić się będzie między innymi 25 sal lekcyjnych (każda o powierzchni 60 metrów kw., każda też z dwoma gabinetami i możliwością podziału na dwie mniejsze sale). Ponadto 5 sal lekcyjnych z jednym gabinetem i 2 bez gabinetów. Długo oczekiwana przez brzeszczan hala, a budowana ostatecznie w tak szybkim tempie powinna zadowolić jej przyszłych użytkowników. Będzie ona mieć wymiary 44x24x9m, sala sportowa sąsiadować ma z kilkusetosobową widownią. Ciekawie zapowiada się też zagospodarowanie terenu okalającego budynek szkolny i halę. Będzie tu parking dla samochodów, plac rekreacyjny, boiska do piłki ręcznej, koszykówki, tenisa ziemnego, siatkówki i 60-metrowa bieżnia lekkoatletyczna. Przy tak dużej kubaturze tempo robót robi wrażenie.

W Brzesku budowana jest również przez OLIMP kryta pływalnia, która (mimo niedawnego rozpoczęcia prac budowlanych) czynna będzie jeszcze w tym roku. Firma buduje też i sprzedaje gotowe mieszkania w wielolokalowych blokach. Takie budynki (o ciekawych rozwiązaniach architektonicznych) w sposób wyróżniający wkomponowały się już w krajobraz Tarnowa i Brzeska.

Nie boimy się takich wyzwań - mówi prezes firmy OLIMP Janusz Niemiec - Do tej pory bez zastrzeżeń wywiązywaliśmy się z nałożonych na nas terminów. Zleceniodawcy nie krytykowali też zrealizowanych inwestycji pod kątem jakości.

Przedsiębiorstwo Budowlane „OLIMP”
ul. Franciszkańska 8, 33-100Tarnów
tel. 621-71-61, 621-66-30

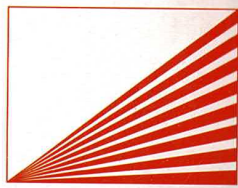
ZETO S.A.

32-800 Brzesko

ul. Starowiejska 28

tel./fax: (014) 663 16 64

ZETO SA®



www.zetosa.com.pl

**mamy
połączenie
z XXI wiekiem...**